Nr. 133. **Niedziela 12. Czerwca 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

		kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie		3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
Z przes. poczt.	w państw. austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
	do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
	„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
	„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
	„ Francji	20 frank.	7 frank.
	„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
	„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
	„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 283 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów. oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu. Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco." LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane od redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Podróż carska.

Równocześnie Murawiew z Petersburgu wyjechał z powrotem do Wilna a car i carowa w podróż do Niemiec. Ani na Litwie ani w Kongresówce nie spełniły się przepowiednie iż car odwidzi oba miasta, i od tych odwidzin datować się będzie nowy zwrot w postępowaniu rządu moskiewskiego w ziemiach polskich! Przeciwnie, wszystko zostaje przy dawnem.

W pierwszych dniach czerwca był ruch wielki na kolei, wiodącej do Petersburga. Przyspieszano transporty wysyłanych na Sybir, aby później na dni kilka była wolna droga dla przejazdu carskiego. I istotnie gdy car z Petersburga jechał koleją żelazną do Niemiec, nie spotkał ani jednego pociągu z posieleńcami polskimi lub skazanymi w katorżne roboty!

Pozawczoraj wieczór przybył car do Poczdamu, dokąd już przedtem sprowadził się poseł moskiewski w Berlinie, pan d'Oubril, pośrednik w sławnej konwencji z 8. lutego 1863 r., i pan Bismark, prezydent wszechmocny ministrów pruskich.

W Berlinie rozeszła się była wieść, że Gorczakow przybył do Poczdamu już dwoma dniami pierwej przed carem. Z Petersburga zaś telegrafowano, że dopiero we dwa dni później przybędzie. Bismark, Gorczakow, d'Oubril, razem zebrani w Poczdamie — to wyraźnie konferencja dyplomatyczna, może zajmująca się przygotowywaniem planu do konferencji obszerniejszej, u wód w Kissingen odbyć się mającej, czyli, jak niektóre dzienniki berlińskie głoszą, do dalszego ciągu konferencji warszawskiej z r. 1860.

Zachodnie mocarstwa bardzo podejrzliwem okiem spoglądają na podróż carską do Niemiec, odbywającą się właśnie w chwili, gdy mocarstwa neutralne wraz z Danią postawiły niemieckim mocarstwom ultimatum w sprawie duńskiej, od którego przyjęcia lub odrzucenia zawisł pokój lub wojna w Europie.

Prusy były gotowe odrzucić 14dniowe przedłużenie rozejmu, lecz Austrja się temu oparła. Widać iż zachodzą jeszcze między sprzymierzonymi różnice w interesach, że na przypadek wojny obszerniejszej Austrja nie ma jeszcze gwarancyj dostatecznych w przymierzu z Prusami. Głoszą nawet, że Austrja gotowa by przyjąć i linię graniczną, rozdzielającą Szlezwik rzeką Szleją. Być więc może, iż w stanowczej chwili car z swym ministrem Gorczakowem przybywszy do Niemiec, będzie pośredniczył między Prusami i Austrją, będzie usiłował pogodzić ich interesa i dać Austrji dostateczne rękojmie, że w razie odrzucenia ultimatum Danii i mocarstw zachodnich i przy wybuchu obszerniejszej wojny Austrja liczyć będzie mogła także na pomoc rozleglejszą niż pruska.

Ulubioną ideą moskiewskich i pruskich dyplomatów jest od dawna, wciągnąć w swe przymierze całą środkową Europę i tym sposobem naprawić błędy, popełnione w r. 1854 i w r. 1859, kiedy to najpierw Moskwę przeciw Francji i Anglii a później Austrję przeciw Włochom i Francji pozostawiono w odosobnieniu. Prusy wszelkiemi sposobami usiłowały wciągnąć w wojnę duńską całą Rzeszę niemiecką, lecz nie udało się to im dotąd. Może pośrednictwo cara, skoligaconego z wielu mniejszemi dworami niemieckiemi, uskuteczni to, co się nie powiodło panu Bismarkowi. A jeżeliby przyszło przymierze między Moskwą, Prusami, Austrją i całą Rzeszą do skutku, czy wtedy po odrzuceniu ultimatum przez mocarstwa niemieckie i wybuchu wojny na nowo, Anglia wystąpi w obronie Danii i rozpocznie wojnę europejską?... lub czy cofnie swe ultimatum ze szkodą Danii i nową linię graniczną będzie proponować aby uniknąć wojny?...

Lecz w takim razie za ustępstwem zachodnich mocarstw w Danii, musiałyby pójść i ustępstwa w innych sprawach, dla których przeprowadzenia stanęłoby przymierze owo środkowoeuropejskie z Moskwą. Duńska kwestja zeszłaby do bardzo podrzędnego znaczenia, stałaby się jedynie środkiem związania całej Rzeszy niemieckiej z Austrją, Prusami i Moskwą. Czyż zachodnie mocarstwa kapitulowały by z obawy przed przewagą środkowo i wschodnioeuropejskiego przymierza?

Rozważywszy te wszystkie stosunki polityczne, przyjść można do przekonania, że ks. Gorczakow w swej tece wiezie z Petersburga do Niemiec pokój lub wojnę. Jeżli Moskwa życzy sobie wojny, to ją wywoła; jeżli potrzeba jej pokoju, to duńska sprawa skończy się traktatem jeszcze w ciągu tego miesiąca.

Przegląd polityczny.

Austrja. Dzienniki wiedeńskie wszelkich barw podnoszą, że rząd istotnie myśli teraz wziąść się do zakończenia stanowczego kwestji węgierskiej. Godnym uwagi jest ton, w jakim przemawia uważana za organ ministerjalny *Presse*. W kierującym artykule w num. z dnia 10. b. m. upewnia, że hr. Forgach tak samo był w zgodzie jako kanclerz węgierski z p. Szmerlingiem, jak teraźniejszy kanclerz, hr. Zichy — co jest nowiną niespodzianą. A kończy groźbą, że Madiary, jeżli trwać będą w swoim uporze, nietylko sami utracą konstytucję, ale i cała monarchia austrjacka ją utraci. Kiedy obecnie prasa węgierska stoi pod sądami wojennemi, nie można oczekiwać otwartego wynurzenia się Madiarów; tymczasem podajemy tutaj charakterystyczny artykuł *Pressy:*

„Różnica między czasami hr. Forgacha a hrabiego Zichy zależy jedynie w tem, że pierwszy przez długie lata nie wynurzał się z swemi nadziejami i życzeniami, drugi zaś takowe zaraz przy objęciu swej posady głośno wyjawił. Ta różnica, jak sądzimy, nie jest różnicą osób, lecz czasu. Jeżeli w czasie kanclerstwa hr. Forgacha, minister stanu, zwany z szczególnym naciskiem ministrem konstytucji, zapisał na swej chorągwi jako swe basło „my możemy czekać", wówczas hr. Forgach zamykając w sobie swe życzenia i nadzieje co do Węgier, działał tylko w najzupełniejszej harmonii z polityką ministra stanu. Przeciwnie zaś dowodzi toast hrabiego Zichy, że minął czas wyczekiwania, że rząd nie myśli dłużej czekać. Nadworny kanclerz przeto w toaście swym obwieścił politę czynu ze strony ministerstwa, do którego on sam należy; i oto przyczyna, dla czego owa manifestacja przy niewinnej zkądinnąd sposobności, ma znaczenie polityczne.

„Któżby się nie radował, że nareszcie polityka konstytucyjna poczyna się ruszać? Krom owych śmiertelnych wrogów naszej konstytucji, którzy nie ze względu na zasadniczą myśl organizacyjną, lecz ze złej woli nienawidzą konstytucję, wszystkie stronnictwa mają powód przyklasnąć zamiarowi, jaki żywić musi rząd, wedle słów hr. Zichy: winni przyklasnąć temu zamiarowi tak zwolennicy konstytucji wszechpaństwa, ktorzy mają nadzieję zwycięztwa, jakoteż ich węgierscy przeciwnicy, ktorzy pragnąć muszą wydobyć się raz z obecnego stanu, przyciśnionego sądami wojennemi, prowizorjami, anarchią sądowniczą. Musimy nareszcie przestać wyczekiwać tylko. Do czego prowadzi polityka wyczekująca, o tem można było się przekonywać przez trzy lata; obecnie już i ministerstwo Szmerlinga złożyło, jak się zdaje, wyznanie, iż ani może, ani chce dłużej wyczekiwać. Pismo nasze nieraz podczas tego wyczekiwania wypowiedziało, że nie ma większego dla konstytucji naszej niebezpieczeństwa nad wykluczenie z niej Węgier. Lecz Węgry, jeżeli liczą może na to, iż szczerzy zwolennicy konstytucji w niewęgierskiej Austrji czuwają nad konstytucją tak, iż raczej zrezygnują na udział Węgier, niżby w tej walce stronnictw dopuścić mieli do rozchwiania się konstytucji — Węgrzy niech przy tem nie zapominają, że w razie udaremnienia owej rachuby, ofiarą, którą musielibyśmy przypłacić naszą klęskę, byłaby wedle wszelkiego wyrachowania ludzkiego cała konstytucja. Przez połowę konstytucjonalizm, przez połowę absolutyzm, tu konstytucja, tam sądy wojenne — podobne położenie w nowoczesnem państwie i w ogólnem położeniu świata nie na długo jest możebnem. Skoro Węgrzy uniemożebnią zgodę, wówczas jak sądzimy wyrok śmierci dla obu stron jest podpisany. Obecnie im i nam stoi otwarta unionistyczna konstytucja, później moglibyśmy mieć jedynie absolutyczną unię. Naczelnicy stronnictw w Węgrzech niech dobrze nad tem pomyślą, zanim dadzą odpowiedź na toast nadwornego kanclerza."

Presse uważa przedwczesnem doniesienie o zwołaniu serbskiego kongresu narodowego, tudzież o mającym nastąpić 5. lub 6. czerwca wystosowaniu dotyczącego okólnika. „Okólnik ten, pisze ona, nie został jeszcze dotąd wystosowany, lecz należy go się w najbliższej przysłości spodziewać. Dalsze zaś doniesienie, jakoby powołanemu na prezydenturę administratorowi patrjachatu w Karłowacu zalecono, aby kongres w swych czynnościach nie wychodził po za obręb spraw kościelnych i szkolnych, doniesienie to o tyle jest prawdziwem, że kongres z wykluczeniem mianowicie wszelkich działań politycznych, zwołany będzie wyraźnie tylko *ad hoc*, t. j. do wyboru patrjarchy."

Sejm siedmiogrodzki po długiej i żywej rozprawie nad ósmą propozycją królewską, mającą na celu ustanowienie najwyższego trybunału sądowego dla Siedmiogrodu, powziął dnia 6. b. m. uchwałę co do głównego punktu całej kwestji. Chodziło głównie o to, czy siedziba tego trybunału pozostać ma w kraju, gdzie obecnie jedna sekcja namiestnictwa pełni funkcje najwyższego trybunału, czy też przeniesioną ma być do Wiednia. Projekt rządowy był za przeniesieniem do Wiednia, jakoż i większość Sasów przystąpiła do tego projektu. Większość zaś rumuńska oświadczyła się stanowczo za tem, aby najwyższy trybunał sądowy kraju miał swą siedzibę w kraju. Nieliczni Madiary, którzy zasiadają w sejmie, mianowicie biskup Fogarassy, przystąpili do wniosku rumuńskiego i pomogli tym sposobem Rumunom do zwycięztwa.

Rząd austrjacki zamknął w Zagrzebiu stowarzyszenie horwackie „Czitaonica."

Dnia 5. b. m. wyjechał z Wiednia arcyksiążę Rainer w podróż do Niemiec, Szwajcarji i Francji a nawet do Anglii, gdzie ma dłużej zabawić. Z Anglii ma wracać na południowe Niemcy. Zapisujemy tę wiadomość, która być może ważną z powodu, że arcyksiążę wywierał i wywiera ciągle wielki wpływ na wewnętrzną i zewnętrzną politykę Austrji a obecnie jest prezydentem ministrów. Pod niebytność jego zastępywać go będzie hrabia Rechberg.

Słychać, że nastąpić ma nowy podział okręgów werbunkowych, jakoteż odpowiednie do wiadomości językowych każdego pojedyńczego oficera, przeniesienie oficerów, w którym to celu poczyniono już stosowne kroki; lecz w każdym razie nastąpić muszą uprzednio zupełnie spokojne stosunki, zanim wprowadzone będą w życie wspomniane projekta. Również słychać, że był zamiar urządzenia w ciągu tego lata obozu dla ćwiczeń wojskowych pod Rivoli, w Weneckiem, lecz że odstąpiono od tego ze względów oszczędności, w skutek czego wojska odbywać muszą swe ćwiczenia w pobliżu miast garnizonowych.

Król **pruski** podczas ostatniego swego pobytu w Szczecinie, wynurzył się także w kwestji szlezwicko-holsztyńskiej. *Ostsee Ztg* dowiaduje się mianowicie, że król powiedział o mocarstwach neutralnych, iż postępują sobie tak, jakby sprzymierzeni nie zwycięzcami byli lecz zwyciężonymi, i że tak niestety nie udało się Prusom uzyskać większości na konferencji londyńskiej. „Zresztą dodał JkMość, nie jestem ja przyjacielem wszelkich większości, majoryzowań."

Dnia 6. b. m. odbywały się znaczne ruchy między wojskami pruskiemi w Jutlandji i Szlezwiku, i zapowiedziano nowe na d. 9. — być może dla tego, że nie spodziewano się przedłużenia rozejmu po d. 12. bm.

Dania. Sprawozdawca *Timesa* donosi z Kopenhagi pod d. 1. b. m. obszernie o wzburzeniu, jakie ogarnęło narod duński w skutek przebiegu konferencji. Względem projektowanego odstąpienia Niemcom Holsztynu, Lauenburgu i części Szlezwiku, pocieszają się Duńczycy tem, że konferencja okaże się równie niedołężną, jak niegodziwą jest według ich mniemania; że usiłowania by pociągnąć w Szlezwiku linię demarkacyjną, okażą się niewykonalnemi; że Niemcy obstawać będą przy oderwaniu całego Szlezwiku. Duńczycy raczej prawą rękę odjąćby sobie dali, aniżeli Szleję, Danewirke, Treenę i Ejderę z włączeniem miast Szlezwiku, Hollingstadt, Friedrichstadt i Tönning, — linię, ktora ma przynajmniej korzyść naturalnej obrony i silnej granicy wojskowej, którąby zresztą zostawiła Niemcom wszystko, o co rozpoczęli wojnę, to jest przystań Kielu i twierdzę Rendsburg. Na zapytanie sprawozdawcy względem postawy rządu duńskiego wobec konferencji, dowiedział się w ministerstwie duńskiem spraw zagranicznych, iż rząd nie może dać żadnych na to wyjaśnień, gdyż nie chce aby z jego winy dostało się co do publiczności z obrad konferencji. Powszechne jednak ma w Kopenhadze panować mniemanie, że rząd nie będzie opierać się w zasadzie projektowi odstąpienia Holsztynu i Lauenburgu a podziałowi Szlezwiku, zastrzegając sobie dalsze układy względem miejsca linii podzielnej.

Półurzędowy wiedeński *Botschafter* upewnia, że Duńczycy przygotowują się do właściwych układów pokojowych, na co jednak ten jedyny, bardzo wątły przytacza dowód, że wzmocniono w Londynie konferencyjne kolegium duńskich mężów stanu jednym jeszcze dyplomatą. Król duński bowiem przeznaczył dyrektora szlezwickich spraw w ministerstwie spraw wewnętrznych, pana Regnsburga, do współudziału w obradach. Z innych stron słychać jednak, że pan Regnsburg będzie tylko doradzcą posłow duńskich przy konferencji londyńskiej, a w konferencji samej wcale zasiadać nie będzie.

Król Krystjan udał się d. 6. bm. po południu z królową i rodziną z rezydencji swej Bernstorff do zamku letniego Eremitage, przed którym urządzono obchód uroczystości rocznicy duńskiej ustawy zasadniczej. Deputację hołdowniczą przyjmował król w obecności swej rodziny, i odpowiedział na przemowę naczelnika deputacji, że niezłomnie przejęty jest duńskiemi zasadami, że po wieczne czasy uchwały zasadniczej duńskiej ustawy będzie szanować, i tylko wtedy przystąpi do zawarcia pokoju, jeżeli będzie możność przywrócenia go, bez narażenia honoru państwa duńskiego. Po jednogodzinnym pobycie w zamku letnim wrociła rodzina królewska wśród okrzyków niezliczonego ludu do zamku Bernstorff. Następnie przed zamkiem letnim z trybuny, w tym celu urządzonej, odezwały się mowy.

Najprzód miał mowę kupiec Broberg na cześć króla, po nim wystąpił redaktor Ploug, wypowiadając życzenie, aby zasadnicza ustawa duńska zlaną była jak najrychlej z ustawą listopadową, pierwszą z czasu panowania obecnego króla, która Szlezwik pod jedną podciągnęła konstytucję z Danią właściwą. Po Plougu wystąpił redaktor Rimestad. Oświadczył on, że walka, którą Szlezwik toczy z „tyraństwem pruskich junkrów, kłamstwem niemieckich adwokatów i moralnością krzywoprzysiężnych księży niemieckich" prowadzoną być musi do ostateczności. Nakoniec sławił profesor Hammerich bratnie ludy północne (Norwegia i Szwecja) za ich sympatje dla Danii, zwalając całą winę nieczynności sił wojennych Szwecji i Norwegii na szwedzkiego ministra spraw zewnętrznych.

Wybory do szlezwicko-duńskiej rady państwa odbyły się w Jutlandji dnia 7. bm. także w miejscach, zajętych przez wojska austrjacko-pruskie. Tegoż dnia odbywały się wybory w całej Danii do duńskiego folkstingu (Izby gmin). Rada państwa nie będzie otwartą dnia 14. b. m. jak sobie tego życzono i już zapowiadano. Przynajmniej słychać, że minister-prezydent duński, Monrad, oświadczył pewnej deputacji z Sorö, że zaszły przeszkody, które wprzód usunąć trzeba.

W Aalborgu zasuspendowała pruska komenda oba tamtejsze pisma za artykuły o „zarządzeniu zburzenia telegrafów."

Dnia 2. b. m. rano, z latarni morskiej w Skagen (Skagen jest to ostatnia kończyna Jutlandji; tam się kończy granica morza Północnego, czyli Niemieckiego, a poczyna się Kattegat, morze otoczone ziemiami norwegsko-szwedzkiemi i duńskiemi,) ujrzano dwie na na Północnem morzu krążące korwety austrjackie. Wkrótce potem ukazały się tamże i duńskie okręta wojenne.

Srubowa fregata duńska „Jylland" odpłynęła na północ, zapewne aby się połączyć z okrętami, krążącemi już na morzu Północnem. Rząd duński zamyśla wzmocnić swoją nową eskadrę na Północnem morzu do tego stopnia, aby mogła stawić czoło całej flocie austrjackiej.

Francja. Zwycięztwo bieguna francuzkiego nad słynnym angielskim na wyścigach d. 5. b m. w Longchamps, podnoszą niektóre pisma do znaczenia „wypadku wielkiej wagi politycznej". Dzienniki, nieprzyjazne wszystkiemu co francuzkie, plwają na wybuch namiętny radości, kiedy biegun francuzki zwyciężył, powiadając, że zapał ten godzien lepszej sprawy. Zapewne nie ludu francuzkiego wina, że takiej lepszej sprawy nie ma obecnie pod ręką. Jeden z najuczciwszych organów niemieckich, wiedenska *Morgenpost*, woła: „Toć jest znamieniem politycznem tego wypadku, że jak Rzymianie za czasów cesarskich, mogą dziś Francuzi zapomnieć na wszystkie swe opinie i zasady, skoro serca ich rozgoreją od błahego widowiska; ludzie bowiem, co gromowem wybuchnęli „Niech żyje cesarz!" gdy zwyciężył biegun francuzki — byli to ci sami, co do Izby prawodawczej samych wybierali koryfeuszów opozycji." Całą tę scenę zowiąc szaloną, nie bez słuszności jednak podnosi, że „okazała, jak głęboko jeszcze wkorzenioną jest w ludzie francuzkim plemienna nienawiść do Anglii, i że z objawu tego zrobi Napoleon przy okoliczności dobry użytek. Nienawiść ta plemienna Francuzów do Anglików może w innej jeszcze objawić się formie niż w formie gonitwy dwu biegunów wyścigowych."

Obiegały do niedawna pogłoski, że cesarzowie moskiewski i austrjacki i król pruski, zjadą się gdzieś w Niemczech; to że tylko król pruski z cesarzem austrjackim, prawdopodobnie w Karlsbadzie. Cesarz moskiewski bawi już na dworze pruskim. Czy dwa inne zapowiedziane spotkania przyjdą do skutku, nie wiadomo jeszcze — a już słychać z Paryża, że car ma się w podróży swojej zjechać także z cesarzem Napoleonem. Wprawdzie bawiący w Paryżu poseł francuzki przy dworze petersburgskim, książę Montebello, miał w tych dniach posłuchanie u cesarza Napoleona i wkrótce ma wrócić na swoją posadę do Petersburga; ale aby była tam mowa o tem spotkaniu cesarzów Wschodu i Zachodu, bardzo wątpią. Polityka francuzka waha się teraz ciągle, trudno więc aby było porozumienie, lub aby się na nie zanosiło, między dworami francuzkim i angielskim — a jednak musiałoby ono poprzedzić takie spotkanie. Co do

wyjazdu księcia Montebello do Petersburga, słychać że nie stale, ale tylko do sierpnia tam zabawi.

Monitor donosi, jakeśmy już podali, iż poseł francuski złożył Ojcu świętemu powinszowania z powodu polepszenia stanu zdrowia Jego Świątobliwości; poseł zaś odebrał podziękowanie od prefekta kongregacji propagandy, kardynała Barnabo, za ciągłą pieczołowitość, jaką Francja otacza kościół katolicki na Wschodzie.

Depesza z Aleksandrji z 6go t. m. donosi że Abd-el-Kader przybył do Kairu. Nie wiadomo w jakim celu słynny niegdyś dowódzca Arabów w Algierze i zacięty nieprzyjaciel Francji, opuścił Syrję, gdzie rząd francuski dozwolił mu zamieszkiwać. Wątpić można, aby chciał się połączyć z dzisiejszem powstaniem; raczej wnosićby można, iż Francja chce go użyć do jego pokromienia.

Senat odbył w swej ostatniej kadencji, jak oblicza *Monitor*, 45 posiedzeń pełnych a 135 komitetowych. 197 praw, które ciało prawodawcze przesłało senatowi, zostały uznane za zgodne z ustawą i przyjęte. Z 949 nadeszłych petycyj tyczyło się 532 powszechnego, 278 prywatnego interesu. Z 757miu zdano sprawę na posiedzeniach pełnych, 131 odesłano do ministerstwa, 22 do wywiadowczego biura senatu, 19 odrzucono a 585 załatwiono przejściem do porządku dziennego.

Wczoraj dnia 11. bm. odbywać się miała w Paryżu rozprawa sądowa w procesie księcia d'Aumale (Orleana) przeciw prefektowi policji paryzkiej o skonfiskowanie książki *„Historja książąt de Condé.“*

Obóz w Chalons znowu założono po raz ósmy. W pierwszym roku (1857) sam cesarz dowodził. W dwóch następujących latach dowodzili jenerał hr. Schramm i marszałek Canrobert, potem w dwóch następujących latach marszałek Mac-Mahon i marszałek Baraguay d'Hilliers. W tym roku jest po raz trzeci marszałek Mac-Mahon wodzem wojsk obozowych, składających się z jednej dywizji kawalerji i dwóch piechoty.

Anglia. Z Londynu piszą do *Botschaftera* pod d. 5. b. m.: „Pospieszam udzielić wam wiadomość, którą opowiadają i której wierzą po naszych klubach. Mówią, iż toczą się układy o zaślubienie trzeciej córki królowej Wiktorji, księżniczki Heleny (urodzonej 25. maja 1846) z wielkim księciem następcą tronu, carewiczem Mikołajem Aleksandrowiczem (urodzonym 20. września 1843.) Lord Palmerston żywo się krząta około tego projektu małżeńskiego. Byłoby to uwieńczeniem gorliwej pracy dyplomacji angielskiej w usługach dla Moskwy. Nowina ta brzmi dziwacznie, Moskwa bowiem dotąd żądała zawsze przejścia na prawosławie ze strony księżniczek, łączących się przez małżeństwo z familią Romanowów. Miałażby Anglia przystać na to, albo Moskwa odstąpić od swej zasady? Niech sobie będzie jak chce; ja notuję tylko pogłoskę.“

Palmerston dał zeszłego roku i w dniach ostatnich tyle dowodów uległości dla Moskwy, że prawdopodobną być może i ta wiadomość, o ile tycze się zamiaru. Trudno jednak, aby był spełnionym. Nigdy bowiem naród angielski nie zniesie, aby dla jakiegokolwiek tronu córka królowej angielskiej zmieniać musiała swoją wiarę; nigdy też dotąd mimo usilnych starań, i żadna z księżniczek dynastyj katolickich nie poszła za wielkiego księcia moskiewskiego, by nie wypierać się droższej nad trony rzeczy — wiary.

Standard z 7. b. m. w artykule, odnoszącym się do kwestji szlezwicko-holsztyńskiej, ostrzega w końcu Szwajcarję i Holandję, aby i ich nie chciała zagarnąć Rzesza niemiecka, jak pragnie zagarnąć Szlezwik.

Advertiser wypowiada przekonanie, iż ani rządy niemieckie ani Dania nie zgodzą się w pociągnięciu linii podzielnej.

Włochy. *Gen. Corr.* donosi z Rzymu d. 4. bm., że istniejące tam dotychczas dwa komitety tajemne zlały się w jeden, pod nazwą: „Comitato romano d'azione“. W ogóle jednoczenie się stronnictw postępuje we Włoszech teraz coraz bardziej wobec wypadków, zajść mogących we Włoszech po śmierci Piusa IX. i w ogóle w Europie.

Ojciec święty nie wziął d. 2. bm. udziału w procesji na placu św. Piotra, w której zwykł iść piechotą za Przenajświętszym sakramentem. Chodzić bowiem nie może, ale wyjeżdża powozem. Na wieś uda się dopiero po świętym Piotrze i zabawi kilka tygodni w Castelgandolfo.

Słychać, że koadjutorstwo arcybiskupa lugduńskiego ma być dane ks. Lucjanowi Bonaparte, które w Rzymie bardzo skromnie i opodal od świata mieszka.

W Turynie 6. b. m. odbyła się długo dla pogody i innych przeszkód zwlekana uroczystość rocznicy wejścia w życie statutu organicznego, tak zwana „uroczystość narodowa“. Uroczystość ta odbyła się przy ogromnie żywym udziale mieszkańców. Ciekawy był przegląd wojskowy; a króla już dawno nie widziano tak wesołego i z pogodnem obliczem, jak na tym przeglądzie, jako też w ogóle wpośrodku wojska czuje się w swoim właściwym żywiole. Król pomimo że nadzwyczajnie tyje, wyglądał bardzo czerstwo.

W obozie pod Somma odbyła się 6. bm. uroczystość na uczczenie rocznicy bitwy pod Solferino. Wszystkie wojska obozu wystąpiły w pełnej paradzie, a książę Humbert w imieniu króla odbywał przegląd. Potem kazał książę rozdzielać między żołnierzy wino, cygara i czarną kawę i sprosił oficerów na bankiet, na którym wygłaszano wiele wojennych mów ognistych.

Rumunia. *Monitor* rumuński z 8. czerwca oznajmia, że książę Kuza odjechał do Konstantynopola po to, aby uzyskać uznanie autonomii rumuńskiej. Zawiadamia również ten sam dziennik iż rządy podczas nieobecności księcia powierzone są radzie ministrów.

Journal de Constantinople z 4. b. m. pisze: „W. Porta oznajmiła księciu Kuzie, iż uważa ona ostatnie kroki jego za niebyłe. Podróż księcia do naszej stolicy, da mu prawdopodobnie sposobność wytłumaczenia się przed zwierzchnikiem, sułtanem, co do powodów formalnego co najmniej naruszenia stypulacyj międzynarodowych“. Telegram ten jest niejasny; zapewne ma on powiedzieć, że sułtan uważa zamach stanu jako czyn tylko co do formy niestosowny, że więc unieważnić ostatnich kroków księcia Kuzy nie myśli.

Turcja. Rząd turecki zamówił w Niemczech cztery parowce do żeglugi na Dunaju.

Moskwa. W w. ks. Finlandzkiem trwają już od pewnego czasu nieporozumienia pomiędzy tameczną ludnością a oficerami wojsk moskiewskich. Sam korespondent do organu ministerstwa wojny, *Inwalida*, nie przeczy że wina tych nieporozumień cięży głównie na nietaktownem postępowaniu i bezkarnych nadużyciach ze strony wojskowych. Całą winą miejscowej ludności według słów korespondenta jest: że niebardzo lubi Moskali, potem że niedość starannie unika okazyj do zajść z nimi, wkońcu nareszcie, że żaden z tamtejszych adwokatów nie chce się podjąć obrony oficerów moskiewskich, ci zaś tak z tego ostatniego względu jako też dla nieznajomości praw, języka i obyczajów moskiewskich, nie mogą ani ustrzedz się nadużyć, ani też za nie być pociąganymi do odpowiedzialności. Wojska, konsystujące pierwej w Finlandji, składały się przeważnie z tamecznych mieszkańców; dopiero przed rokiem zastąpiono je pułkami moskiewskiemi.

Ażeby wzbronić oficerom moskiewskim nietylko zbyt rozpowszechnionego nadużycia, iż „bezpłatnie jeżdżą kolejami żelaznemi i w prywatnych interesach, ale nadto wożą z sobą z tego samego tytułu dowolną ilość osob“ — potrzeba było aż osobnego nakazu ministra wojny, który temi dniami został ogłoszony w *Inwalidzie*. Pierwszy to raz publicznie wystąpiono przeciw nadużyciom wojska moskiewskiego, i to ze względu na zagraniczny charakter towarzystwa kolei żelaznych

Listy z **Tunis** z d. 31. maja mówią, iż położenie tego miasta stajo się coraz więcej niebezpieczne. Bandy Zauasów, stronników powstania, przeciągają przez miasto, dopuszczając się groźnych demonstracyj. Bej zamierza uderzyć na powstańców. W tym celu sprowadził z Tripolis 3.000 Arabów. Francuzki poseł zaprotestował przeciw przybyciu tych „cudzoziemców“. Zdaje się także, iż Francja nie ścierpi ażeby Turcja przysłała bejowi 10.000 posiłków, których on zażądał. Francja oświadcza, iż to się nie zgadza z traktatami. Nie bez pewnego znaczenia jest okólnik p. Beauvais, francuzkiego konzula w Tunis. Okólnik ten nosi datę 24. maja; i protestuje przeciw pogłoskom, że Francja zamierza zagarnąć dla siebie Tunis, lecz równocześnie oświadcza, iż stosunki algierskie nie dozwalają ażeby Francja zamknęła oczy w razie zmiany rzeczy w Tunis, które uświęcił czas, głos powszechny opinii i sułtan.

Telegram z d. 5. maja z Mesyny doniósł, iż powstanie coraz więcej się rozszerza, a Europejczycy i żydzi opuścili to miasto.

W Meksyku wywarła wielkie wrażenie wiadomość, że jenerałowi Vidauri, gubernatorowi w Nuevo Leon, zadał Juarez wielką klęskę. Juarez robi w ogóle w północnym Meksyku ogromne postępy. W skutek tych wypadków uważają za konieczne, wyprawić osobny korpus do Monterey i rozpocząć kampanię rzeczywistą w prowincji Cohahuila. Zdanie to tembardziej zaczyna zyskiwać zwolenników, kiedy na północnej granicy poformowały się całe oddziały ochotników z Stanów Zjednoczonych, którzy usiłują połączyć się z wojskami Juareza. Rozmaicie podają liczbę tych ochotników, raz na 10, to znowu tylko na 3 tysiące. Wprawdzie Zjednoczone Stany może nie stoją w związku z organizacją tych oddziałów ochotniczych, są atoli oznaki, wskazujące, iż rząd ich nie jest przychylny nowemu cesarstwu. I tak niedawno zdarzyło się, że kontradmirał francuzki Bosse, nie znalazłszy w Hawannie dostatecznej ilości węgli, udał się do Nowego Jorku, ażeby ich tam zakupić. Starszyzna miasta kazała jednakże położyć sekwestr na zapasy węgla, które kontradmirał francuzki zakupił, uważając je jako kontrabandę wojenną, przeznaczoną dla strony wojującej. Starszyzna ta posunęła się nawet tak daleco, że nie dała zabrać na statek dwa konie, które zakupił w Nowym Jorku do prywatnego użytku francuzki poseł w Meksyku, markiz de Montholon.

Na interpelację pana Davis w sprawie meksykańskiej w Izbie reprezentantów Stanów Zjednoczonych, odpowiedział pan Seward, minister spraw zagranicznych, iż zawiadomił rząd francuzki, że postanowienie, powzięte przez Izbę w kwestji meksykańskiej, mianowicie niemieszania się obecnie Stanów Zjednoczonych w tę sprawę, jest wprawdzie głosem i zdaniem ludu amerykańskiego, lecz prawo rozstrzygania w tej kwestji, przysłuża wyłącznie tylko prezydentowi, który nie chce od powziętej przez siebie polityki odstąpić, zwłaszcza gdy i senat nie przystąpił do rezolucji Izby reprezentantów. Prezydent przedłożył Izbie d. 21. maja tyczącą się tej sprawy korespondencję między panem Seward a panem Dayton, posłem Stanów Zjednoczonych w Londynie.

Jak *Memorial diplomatique* za meksykańskiemi dziennikami powtarza, ogłosił d. 26. maja sekretarz stanu spraw zagranicznych w Meksyku listę głosowania ludowego zgromadzenie nad uchwałą notablów przyjęcia cesarstwa. Za nowym stanem rzeczy i cesarzem Maksymilianem, oświadczyło się dotychczas 6.445.564 dusz. Ludność ogólna Meksyku wynosiła przy końcu 1862 roku 8,629.982 dusz. Pozostało więc 2,184,418 dusz.

Wojna amerykańska. Podczas gdy obie armie nieprzyjacielskie, Północnych i Południowych, dowodzone przez jen. Granta i Leego, odpoczywały po niezmiernych wysileniach ośmiodniowej olbrzymiej walki w Zachodniej Wirginii, starły się około Atlanty inne dwa wojska nieprzyjacielskie. Chodziło tu o zdobycie Atlanty, która w południowo-zachodnim kącie widowni boju takież same ma strategiczne znaczenie, jak Richmond na wschodzie. Północnymi dowodził tu Sherman, Południowcami Johnston. Jenerał Shermann zastał Johnstona wśród stromych gór koło Dollona w sile 60.000 ludzi, lecz zręcznym ruchem wyparł go z tej pozycji. Johnston cofnął się ku Resacca, gdzie po kilku drobnych potyczkach nastąpiła otwarta bitwa dnia 14. maja. Sherman bił się tylko z częścią swego wojska, gdzie jeden z główniejszych korpusów operował przeciw skrzydłom Johnstona. Bitwa była bardzo krwawą i zaciętą. Trwała przez całą sobotę aż późno w noc. W niedzielę rano nie walczono, lecz zaraz po południu wszczęła się na nowo straszna walka i trwała aż do drugiej godziny zrana w poniedziałek. W ostatnich chwilach zmieniła się bitwa w dziki bój żołnierza z żołnierzem. Gdy wojsko północne po niejakim wypoczynku zamierzało uderzyć powtórnie na Południowców, cofnęli się ci szybko, ale znużenie nie dozwalało zwycięzcom ścigać ich dalej. Tylko jazda Shermana nachwytała kilka tysięcy jeńców. Strata Północnych ma wynosić 5000 zabitych, 150 pojmanych. Johnston stracił 4000 w jeńcach.

Zwracamy uwagę czytelników, że biuletyn ten pochodzi od Północnych, i widocznie jest stronniczym.

Za to pobili Konfederaci północnego jenerała Sigla tegoż samego dnia pod New-Market i zabrali mu 5 dział. Do klęski tej przyznają się nawet doniesienia północne. Jenerał północny Butler dostał się także w łapkę konfederacką pod Apomatoks. Południowy jenerał Beauregard zadał mu dość dotkliwą klęskę i otoczył go dokoła.

Tymczasem Grant i Lee stoją ciągle naprzeciw siebie w Spottsylwanii. Mimo wszystkich wysileń i krwawych szturmów nieudało się Grantowi wyprzeć Lee'go z silnego bardzo stanowiska, jakie zajął ten jenerał. Grant zażądał posiłków i chce liczebną przewagą znieść Lee'go.

Na zachód od Mississippi niepowodzi się wcale Północnym. Ponieśli tam kilka klęsk, między któremi najdotkliwszem było pobicie Banka. Północne biuletyny przyznają, że na ten rok zaczepnie tam działać jest niepodobieństwem dla wojsk północnych.

Regulacja katastru gruntowego w Galicji. Pod tym napisem podaje wczorajsza *Gazeta Lwowska* artykuł następujący: „W ważnej sprawie regulacji katastru gruntowego w Galicji uchwalił jak wiadomo sejm krajowy w r. 1861 na przedstawienia komitetów lwowskiego i krakowskiego Towarzystwa gospodarskiego, podać do Najjaśniejszego Pana prośbę o wstrzymanie czynności katastralnych w Galicji, dopóki sejm nie przedstawi wniosku do wprowadzenia w nich zmian, stosunkom krajowym odpowiednich. Uchwała ta nie uzyskała najwyższej sankcji; polecono natomiast ponowne dochodzenie niektórych czynników szacunku, prowadzenie na ich podstawie dalszych czynności szacunkowych i poprawienie błędów w czynnościach dawniejszych. — Dochodzenia, nanowo polecone rozporządzeniem c. k. ministerstwa finansów z dnia 5. stycznia 1863, odnosiły się mianowicie do następujących czynników: 1) Do cen produktów z r. 1824; 2) do kosztów kultury, przyczem mają być uwzględnione krótsze dni zimowe i podwójne święta (obr. greckiego i łacińskiego), koszta utrzymania budynków gospodarskich, wydatki na dozór lasowy, nakładanie i rozrzucanie gnoju, nareszcie koszt sprawienia narzędzi rolnych z uwzględnieniem czasu ich trwania. 3) Do zestawienia cen kupna i dzierzaw z ostatnich lat sześciu, i zredukowania ich na ceny 1824 roku, coby stanowiło najodpowiedniejszą kontrolę szacunku katastralnego. Polecono wreszcie, aby po zebraniu dat powyższych krajowa dyrekcja finansowa odbywała narady z mężami zaufania, przez wydział krajowy mianowanymi, i rezultat tych narad przedłożyła ministerstwu finansów. Otóż wydział krajowy zamianował na mężów zaufania: pp. *Kornela Krzeczunowicza* członka swego, *Franciszka Paszkowskiego* wiceprezesa Tow. roln. krakowskiego, *Ludwika Szumańczowskiego* i *Stanisława Starowiejskiego* członków komitetu i *Marcelego Jaworskiego* sekretarza tegoż Towarzystwa. Ci mężowie zaufania zajmowali się, jak *Czas* donosi, przez kilka miesięcy badaniem, roztrząsaniem i zestawianiem nagromadzonych materjałów, a w dniu 24. maja rozpoczęły się wspólne ich narady z organami katastralnemi w krajowej dyrekcji finansowej w Krakowie.“

W sprawie katastralnej wydał p. Kornel Krzeczunowicz nową broszurę p. n. O ustanowieniu kadastralnych cen siana.“ Broszurka ta wyszła nakładem galicyjskiego Towarzystwa agronomicznego.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Warszawa d. 3. czerwca.

Aresztowania w kilku ostatnich dniach były znów dość liczne. Powód do znacznych aresztowań między innymi dał krawiec Barycki, który przed kilku miesiącami schronił się był przed poszukiwaniami Moskali, a teraz niewiadomo z jakich pobudek, stawił się dobrowolnie i dużo osób kompromituje.

Prezydent Witkowski zakupił na własność miasta budynek z ogrodem, znany pod nazwą Szwajcarskiej doliny, i ma tam urządzać jakieś ogródkowe koncerta. Ponieważ wznowiona opera „Żydówka“ kończy się egzekucją, co ma zasmucająco wpływać na publiczność, przeto władza wydała rozkaz, aby dla zatarcia tego przykrego wrażenia, natychmiast po egzekucji wysuwało się na scenę kilkanaście par mazura — co się i wykonywa rzeczywiście.

Zamachy na kościół katolicki mają się ponowić i zapewniają, że Trepow przywiózł rozkaz zabrania czterech klasztorów w Warszawie — zabrania zupełnego, boć wiadomo, że od dawna już każdy tutejszy klasztor jest po większej części obrócony na koszary. Temi czterema klasztorami mają być: Trynitarze, Misjonarze, Karmelici na Krakowskiem przedmieściu i Kapucyni.

W Konińskiem, w Łęczyckiem i Sieradzkiem parobcy i dziewki w wielu miejscach porzucili służbę w skutek propagandy komisyj włościańskich i oczekują na grunta, które im dać miano. Komornicy nie chcą iść do roboty i puszczają bydło na dworską oziminę, nie mając względu na to, że jak wyniszczą oziminy, sami będą głód cierpieć. Utrzymują oni, że według nowego prawa, mężczyznie za robotę w polu płacić powinni po rublu dziennie, a kobiecie po pół rubla, że to cesarz powiedział tym co byli w Petersburgu. Powiadają dalej, że jak im zabraknie pieniędzy, to pojadą do niego w deputacji, bo ci co tam byli, dostawali dziennie po 4 ruble, a na drogę po 40 rubli i darmo bilety na kolej. Opowiadają też, że cesarz mówił im, że bardzo nienawidzi dziedziców za to, że im po rublu najemnego nie dawali, że powiedział im, że chłopów tak kocha jak synów swoich, których im pokazywał!

W Łęczyckiem gdy przyjechała moskiewska włościańska komisja, oblegli ją 4 parobcy i inna czeladź i pytali kiedy otrzymają grunta. Odpowiedziano im wymijająco, że za trzy lata wszystko już będzie skończone i uregulowane. „My chcemy gruntów zaraz“ odrzekli i zaczęli odgrażać się czynownikom moskiewskim, którzy widząc, że nie na żarty napadają na nich, umknęli po cichu. W Dzierzbicach pod Kłodawą napadli na dawne wojtostwo i zabrali papiery. Z nowych wójtów nie są jednak kontenci. Zanominowano najczęściej złych ludzi, którzy innym włościanom każą tytułować się „wielmożny panie“ a słuchając ich interesu, trzymają przy drzwiach, co się tamtym nie podoba.

W gminie Kuków, niedaleko Suwałk, włościanie zupełnie wypowiedzieli posłuszeństwo Moskalom, twierdząc, że Bakłanow z gubernatorem przekupieni i komisja włościańska przekupiona. Posłano tam oddział kozaków na perswazję.

Z więzień po powiatach, za opłaceniem sztrafów, Moskale wypuscili pewną liczbę osób, lecz z drugiej strony nie zaprzestali nowych aresztowań.

Z Wołynia 5. czerwca.

Następujących kilka zdarzeń, niech będzie dalszą w niezliczonym szeregu ilustracją stosunków tutejszych.

W stronach Żytomierza, zapewne na jakąś denuncjację, wpadł do jednej wsi oddział wojska aby odbyć rewizję we dworze. Opasawszy obejście dworskie gęsto włościanami, sami żołnierze pod przewodnictwem oficerów wpadli do dworu, i tu zwykłym swym sposobem zajęli się przeszukiwaniem pokojów. Podczas rewizji przypomniała sobie panna N., iż w szkatułce, około której kręcili się już Moskale blisko, znajduje się kartka z notatkami, mogącemi odkryć tajemnice prywatne nietylko jej, lecz i wielu innych jeszcze osób. Przeto nie widząc już innego środka na ocalenie notatek, chwyciła szybko w oczach Moskali kartkę i zmiąwszy ją, wrzuciła do ust, usiłując połknąć. Zanim wszakże śmiała panienka zdołała zupełnie przełknąć suchy i nie zbyt mały zwitek papieru, przypadają do niej oficerowie, porywają za krtań i dławią, aby wydostać lichy papier.

Wątła ofiara, dławiona coraz mocniej, straciła przytomność, posiniała i byłaby może oddała ducha w ręku rewidujących, gdyby ci nie byli wpadli na inny pomysł. Uznawszy niemożebność wydobycia papieru przez dławienie, sporządzili bez zwłoki z niezwykłej dozy mocnego środka na wymioty miksturę, i do zażycia jej zmusili podważeniem zębów. Skutek wnet nastąpił, lecz między wyrzuconemi potrawami niedotrawionemi, fatalnego papieru nie było. Dają więc oficerowie powtórnie na wymioty nieszczęśliwej pannie, starganej już zupełnie na siłach i umyśle. Z powodu próżnego żołądka, działanie mikstury uderzyło na krew i wnętrzności. Biedna panienka, męczona gwałtownem a bezskutecznem działaniem mikstury, która przeważnie działała na piersi, zalała się kilkakrotnie krwią, zapadła bezpośrednio na słabość piersiową, i dziś, jak mówią, leży w więziennym szpitalu w ostatnim stopniu suchot.

Jeden z więźniów w Żytomierzu, pochodzący ze znakomitej rodziny, czując się zagrożonym niebezpieczną słabością, zażądał księdza. Gdy na propozycję dotyczącej władzy moskiewskiej, aby wyspowiadał się przed popem szyzmatyckim, odpowiedział stanowczą odmową, przyzwolono mu nareszcie, na usilne nalegania, katolickiego kapłana, lecz pod tym warunkiem, aby przy spowiedzi obecnym był także oficer moskiewski. Że od dawna usiłowano nasze konfesjonały katolickie wciągnąć w organizację policji tajnej i zamienić je w bióra policyjne, to fakt historyczny i da się wytłumaczyć. Lecz w jakim celu wdzierać się w tajemnice spowiedzi na łożu śmiertelnem, przy której osoba konająca ma na oku jedynie i wyłącznie osobiste uspokojenie duszy i zaczerpnięcie pociechy religijnej, aby z wszelką ulgą i odwagą rozstać się z tym światem, tego nikt nie zrozumie.

Do dworu pana Pr. w mohilewskiej gubernii, wpadli sołdaci nibyto na rewizję. Po zwyczaju puścili sobie wolne wodze, łamiąc i rąbiąc wszystko, co im w salonach pod ręce padło. Nie oszczędzili nawet pokoju, w którym leżała pani Pr., złożona od dwóch tygodni słabością po połogu. Gdy żołnierze oddalili się, nie osiągnąwszy innego skutku procz ogolnego spustoszenia, zaniósł pan Pr. zażalenie do najbliższego naczelnika okręgowego. Odprawiony został odpowiedzią, że sprawcy popełnili wprawdzie czyn karygodny, lecz nie mogą być karani, bo uczynili to z pomyłki i niezrozumienia rozkazu, który naznaczył im rewizję w innym dworze.

Poznań 8. czerwca.

Postępowanie rządu pruskiego dąży do zniszczenia żywiołu narodowego polskiego w Poznańskiem i Zachodnich Prusach przez wytępienie

jego inteligencji i zrujnowanie go materjalne. To też żadnych ku temu nie szczędzi środków.

W Osieku, dobrach pana Zakrzewskiego, komisarz obwodowy odbywając rewizję, wziął na stronę włodarza, starego sługę, znanego z pobożności, i groził mu **piekłem**, jeźli nie wskaże, gdzie broń jest ukryta. W powiecie pleszewskim, gdzie landrat Gregorovius z burmistrzem Hautzingerem, który już powrócił z Szlezwiku, rozpościerają swe panowanie, ofiarowała władza wieśniakowi, podejrzywając, iż był czynnym przy zakopywaniu broni, 50 talarów, jeżli odkryje, gdzie się znajdują przyrządy wojenne dla powstańców. Wieśniak z początku wzbraniał się mówić, lecz ciągle podżegany obietnicą wysokiej nagrody, zaczął się wahać i w końcu uległ pokusie, gdy żandarm imieniem landrata kwotę do 70 tal. podwyższył.

Przed uwięzieniem pana Władysława Łąckiego z Posadowa, chodził w okolicy przez tydzień jakiś nieznajomy jegomość, udający powstańca, zaglądał do karczem i pojąc wódką włościan, wywiadywał się, czy ich pan nie przechowuje u siebie „jego kolegów," lub „broni na Moskala." Szpieg ten spotkawszy przypadkiem na polu syna dziedzica Więckowic, p. Brezę, był tyle bezczelnym, iż zaczepiwszy go, chciał go wciągnąć w rozmowę polityczną, udając gorącego patrjotę i przybierając nazwisko znanego z zacności charakteru obywatela p. Łąckich. Otrzymawszy przecież zasłużoną odpowiedź, nieznajomy szybko się cofnął, a jak się później dowiedziano, usiłował włościan w Więckowicach, zapewne przez zemstę, podburzyć przeciw p. Brezie.

Wspomniany powyżej landrat Gregorovius zaprowadził w powiecie pleszewskim, jak o tem donosiłem w swoim czasie, straże włościańskie, którym nakazał przetrząsać przejeżdżających i przechodniów, zapytywać o legitymacje, podejrzanych zaś aresztować i odstawiać do Pleszewa, obiecując w urzędowym dzienniku powiatowym nagrody odznaczającym się gorliwością. Rezultat przecież nie odpowiedział oczekiwaniom p. landrata. Gdy bowiem razu jednego wybrał się wieczorem w podróż po powiecie dla kontroli straży wiejskich, którym poprzednio polecił powiedzieć przez żandarmów, iż w tych dniach przejeżdżać będzie jakiś naczelnik powstańczy, za którego pojmanie sowicie zostaną wynagrodzeni, w pierwszej zaraz wiosce za Pleszewem znalazł straż, zasypiającą najsmaczniej. Jedzie dalej i przybywa do wsi N. Tutaj zatrzymany przez straż wiejską pan Gregorovius chcąc się przekonać o jej zdolności i usposobieniu, powiada tajemniczo: „Jestem Langiewicz, polski jenerał!" pewny, że go natychmiast pochwycą. Ale jakież było jego zdumienie, gdy wieśniacy z zapałem krzyknęli: „Niech żyje nasz jenerał!" — i z pokłonami, życząc mu szczęścia na drogę i polecając boskiej opiece „przed Niemcem landratem, który się na niego bardzo taszczy," puścili wolno, a nawet ostrzegli, którędy ma pojechać, aby nie natrafił „Prusaków." — Oburzony zaniechał dalszej podróży.

Z drugiej strony u nas już daje się uczuwać, mianowicie w Inowrocławskiem, w okolicy Wojcina, oddziaływanie komunistycznej propagandy, szerzonej przez komisje włościańskie w Królestwie. Włościanie tam zaczynają się zapatrywać na rozpustę i rozbestwienie niektórych wieśniaków na pograniczu Kongresówki, wzbraniają się pracować, chyba za szalone ceny, i wyraźnie upadają na duchu pod względem moralności i poszanowania dla kościoła. Jednak drobne to wyjątki.

Wracając do pp. Gregoroviusa i Hautzingera, z którymi starałem się nieraz zapoznać czytelników *Gazety Narodowej*, nie mają oni szczęścia w swoich usiłowaniach zdobycia sobie znakomitszych orderów i posad, przez poczynienie ważnych odkryć i pochwytania choćby jednego z naczelników powstańczych. Pan landrat naprózno polował na jenerała Taczanowskiego, rewidując bezustannie jego i teściowej, pani Baranowskiej, dobra, w przekonaniu, iż go tam znajdzie. Widząc bezskuteczność swych obław, rzucił się z zapałem do szukania broni i łapania osób bez legitymacji, i skompromitował się w tych dniach przytem jak najfatalniej. Jakiś dowcipniś, zatrzymany dla braku dostatecznego paszportu, wyznał po długich ceremoniach p. Gregoroviusowi, że jest jenerałem Krukiem. Ztąd p. landrat w ogromnej radości, choć nieco nie dowierzał jeszcze w traf tak szczęśliwy. Więc ów jenerał, aby go przekonać o tożsamości swej osoby, czyni mu bardzo ważne odkrycie tej treści: „Szukacie wszędzie broni i powstańców, ale zawsze fałszywie jesteście zawiadomieni. Otóż w pałacu w Jarocinie i Radlinie w piwnicach, a zwłaszcza pod posadzkami mnóstwo znajduje się broni, także ukrywa się tam bardzo wielu powstańców. P. Gregorovius gromadzi zatem czemprędzej wojsko, policję i żandarmów, i wyrusza na miejsca wskazane, których dotąd nie śmiał rewidować przez wzgląd na właścicieli, ojca szambelana a syna podpor. pruskiego, obydwóch dekorowanych orderami i krom nazwiska nic zgoła nie posiadających polskiego. Dość wam przypomnieć, że brat tychże hrabiów Radolińskich dobra swoje „Borąciczki" przechrzcił za osobnem pozwoleniem królewskiem mimo protestacji wszystkich mieszkańców na niemiecką nazwę „Radenz," co wywołało w swoim czasie dużo reklamacyj, a między innemi petycję wszystkich Radolińskich Polaków do hr. Radolińskich Niemców, aby także i swoje nazwisko zechcieli na inne, niemieckie zamienić. Otóż tu do tych Radolińskich, chwilowo bawiących w Poznaniu dla towarzystwa oficerów pruskich i pułkownika moskiewskiego Weymarna, wpada pan Gregorovius, obstawia pałac i zabudowania, przetrząsa wszystkie pokoje, poddasza, każe kopać w piwnicach, odrywać posadzki, naturalnie wszystko naprózno. Zawiadomiony o tem szambelan hr. Radoliński zanosi zażalenie do samego ministra wojny i spraw wewnętrznych, a pan landrat pleszewski otrzymuje ogromnego nosa. Odtąd zniechęcony pan Gregorovius tem się przynajmniej pociesza, że mniemanego Kruka **kazał odstawić do twierdzy Winiar bezzwłocznie.**

Również niepomyślnie wiedzie się p. Hautzingerowi. Na wpół wypędzony z Szlezwiku, gdzie naprózno kołatał u komisarzy cywilnych o smaczny kąsek czyli wysoką jaką posadę, powrócił do Pleszewa, gdzie nawet przyjaźnych sobie zniechęcił nagłym swym wyjazdem „a la recherche" urzędu w księztwach Zaelbiańskich. W roku zeszłym p. Hautzinger z powodu przybycia do Pleszewa Moskali w gościnę do Prusaków, i wielu nadużyć, jakich się sprzymierzeńcy kozacy na spokojnych mieszkańcach Polakach dopuścili, oskarżył wielu obywateli, mianowicie zacnego proboszcza pleszewskiego, księdza Bielawskiego, o zamięszanie spokojności publicznej, motywując iż na jego rozkaz nie rozeszli się natychmiast do domów, gdy pijani kozacy ludność miejscową zaczęli okładać nahajkami. Sprawa ta przyszła w tych dniach pod obrady publiczne, i oskarżeni nietylko zostali uwolnieni, ale prócz tego pan Hautzinger, poszturkany przez publiczność w sali obrad, na wniosek sądu oddalić się z niej musiał, by nie drażnić zgromadzonych słuchaczy. Na dobitek *Pos. Ztg.* surowo zganiła swego dawnego klienta, widząc zapewne że schodzi z pola łask i wpływu.

Przed kilku dniami zdarzył się w pobliżu Poznania niepraktykowany pod rządem pruskim dotąd przypadek. Przy rewizji odbytej w skutek denuncjacji w Konarzewie, gdzie rzeczywiście odkryto kilka skrzyń z prochem, zakopanych w lesie, radca policyjny pan Rose chcąc aresztować młodego p. dr. Stasińskiego, syna dzierżawcy dóbr konarzewskich, gdy temu udało się ukryć i zniknąć bez śladu, w zamian uwięził starego ojca, jakkolwiek żadnych przeciw niemu nie miał poszlak. Pan Stasiński, człowiek w wieku podeszłym, został odstawiony do twierdzy Winiar, i dotąd naprózno oczekuje uwolnienia.

Ziemie polskie.

Warszawa. Ponawiają się pogłoski, że kniaź Czerkaski, dyrektor spraw wewnętrznych, ma po dwóch miesiącach swego urzędowania ustąpić posady jen. Trepowowi albo jen. Rożnowowi, gubernatorowi cywilnemu gubernii warszawskiej. Pogłoski tej nie zbija *Kreuzztg.*, tylko uważa ją jako przedwczesną.

Jeden z ostatnich wyższych urzędów w Warszawie, niezajętych przez Moskali, t. j. prezesowstwo banku, oddano sprowadzonemu z głębi Moskwy panu Kruze, który już był dawniej kilka lat w Warszawie w komisji skarbu.

Berg wyjechał dnia 7. bm. do Kowna, gdzie przedstawi się carowi. Oprócz kilku jenerałów wyjechało z Bergiem także kilku obywateli miejskich, ale nie w charakterze deputacji. Zamierzone przez Moskali wysłanie deputacji obywateli do Petersburga, nie udało się. Mieszczanie, którzy wyjechali z Bergiem do Kowna, sławni są już oddawna jako gorliwi przyjaciele Moskwy. *Dziennik Powszechny* umieszcza korespondencję z *Börsenhalle*, w której przedstawia opłakany stan finansów francuzkich, austrjackich i pruskich, a wynosi wielce bogate finanse Moskwy.

Dziennik Powsz. z d. 8. czerwca ogłasza następujące rozporządzenie: „Stosownie do ukazu Najwyższego z roku 1850, zbiegli za granicę, ulegają za wyrokiem sądowym odpowiedniej karze, a ich majątek konfiskacie. Gdy nateraz znaczna nader liczba mieszkańców, wykazana w książkach meldunkowych za zbiegłą, doprowadziła do konieczności skrupulatnego sprawdzenia, czyli osoby, w ten sposób policyjnie wymeldowane, są rzeczywistymi zbiegami i podchodzą pod rygor powołanego ukazu: przeto warszawski ober-policmajster rozkazem, do całego składu policji w dniu dzisiejszym wydanym, polecił najściślejsze wszystkich domach, na podstawie początkowego w książkach meldunkowych śladu, wyświetlenie i możliwe sprawdzenie przez stosowne zbadanie krewnych i domowników: czyli rzeczywiście osoba, za zbiegłą wymeldowana, nie powróciła, gdzie się nateraz znajduje, jaki i gdzie ma majątek, jakie mogą być powody nieobecności, i czy w miarę tego ulegać ma rygorom prawa z roku 1850."

Wilno. W szpitalach wileńskich i domach przytułku ubogich i sierot, gospodarką i opatrywaniem zajmowały się dotąd zakonnice ze zgromadzenia Siostr miłosierdzia; lecz teraz dla usunięcia wpływu katolickiego na dzieci, Siostry miłosierdzia zostały usunięte ze wszystkich zakładów a zatem i z całej Litwy, a na ich miejsce mają być przysłane z Moskwy wychowanice prawosławnych monasterów.

Żaden obchód kościelny, żadna procesja, nie może mieć miejsca bez zezwolenia wojennych naczelników i władz cywilnych. W okolicach Wilna o pięć wiorst od miasta jest Kalwarja — w pewnych od siebie odległościach kilkanaście kaplic, przypominających stacje męki pańskiej — do tego miejsca zgromadzało się co rok z odległych stron Litwy po kilkadziesiąt tysięcy ludu dla obchodu dróżek Pańskich. Właśnie dnia 4. (16) maja rozpoczynało się to nabożeństwo; posłano wojsko do Kalwarji, i kiedy procesja miała wystąpić z kościoła, miejscowy naczelnik wzbronił takowej i ledwo po pewnej zwłoce pozwolono iść pod eskortą kozaków.

W zakładach przytułku sierot kazano wszystkie katolickie dzieci przechrzcić na szyzmę.

Koło debarkaderu wileńskiego przesiadywał zwykle staruszek ubogi, śpiewając nabożne pieśni z kantyczki polskiej; miło było przejezdnym słyszeć to śpiewanie religijne, miło i odjeżdżającym, którym towarzyszyło jako błogosławieństwo na szczęśliwą drogę. Otóż przychodząc pan wice-gubernator Połozow, niemile został zdziwiony dźwiękiem, jak oni nazywają, cudzoziemskiej mowy; **bez ceremonii wyrwał żebrakowi z rąk kantyczkę i podarł ją w kawałki wobec towarzyszów przechadzki i zgromadzonego ludu.**

Na przeglądzie wojsk jenerał, komenderujący niemi, kazał wystąpić żołnierzom katolikom przed front i rozpiąć mundury; a widząc na ich szyjach medaliki i szkaplerze, pozrywał takowe, jako niepotrzebną (według wyrażenia pana jenerała) „gadost" (paskudztwo), po koszarach zaś odbywają zacięte polowania na polskie książki do nabożeństwa.

W niedzielę d. 22. maja przy wyjściu z kościołów zaaresztowano kilkadziesiąt kobiet za szare i czarne suknie, kapelusze i parasolki. Kobiety poniósłszy od policjantów i pijanego sołdactwa tysiące obelg i łajań, w które tak bogaty jest język moskiewski, zmuszone były w więzieniu opłacić sztrafy.

Majątki skonfiskowane obywateli, wysłanych na Sybir, będą przedawane, ale tylko Moskalom, którzy mają na ten targ przybyć z głębi Moskwy. Znajomy ks. Niemeksza został naznaczony wizytatorem klasztorów, w skutek czego powzięto projekt kasaty takowych, zwrócono więc największą uwagę na klasztory, żeby wynaleźć choć cień winy politycznej, a przez to mieć przyczynę do ich zamknięcia.

Kronika.

W **sprawie kleryków** z seminarjum greckiego obrządku zawyrokował fakultet teologiczny, aby w senacie uczynić wniosek usunięcia 37 alumnów na dwa semestry szkolne z uniwersytetu, a jednego wykluczyć zupełnie. Oprócz tego kilku z owych 37, polecić postanowił osobno łasce senatu. Jak z jednej strony nie możemy bronić przewinienia słuchaczów teologii, gdyż było ono istotnem, tak z drugiej strony pochwalić musimy, iż lekkomyślność i nierozwaga chwilowa nie wykluczy młodzieży tej, prócz utraty jednego roku studjów, od zawodu, któremu się poświęciła. Jest to po większej części bardzo uboga młodzież, która byłaby pozostała bez wszelkich środków utrzymania, bez wszelkich sposobów do chwycenia się innego zawodu. Będzie to dla niej karą — ale ludzką.

Obligacje skradzione. W ogłoszeniu, umieszczonem w jednym z ostatnich numerów *Czasu*, ostrzega publiczność niejaki Jan Cebulak, będący w służbie przy kolei żelaznej w Łańcucie, przed kupnem sześciu obligacyj indemnizacyjnych, skradzionych mu d. 3. b. m., mianowicie nr. 212 na 500 złr. i numera 7918, 8149, 10,691 krakowskiego okręgu administracyjnego, każda po 100 100 złr., a numera 1692 i 1903 lwowskiego okręgu administracyjnego, każda po 100 złr. — z kuponami.

TEATR POLSKI. Jutro **Dożywocie**, komedja w 3 aktach, Fredry. Ostatni występ gościnny pana Rychtera.

TEATR RUSKI. Dziś w niedzielę (po raz pierwszy) **Kozak i Ochotnyk**, krotochwila w 1. akcie z niemieckiego przetłumaczona przez J. Ajftałowicza Witoszyńskiego. Muzyka M. Wierzbickiego. (Po raz pierwszy): **Odyn poradowaw, druhyj potiszyw**, komedja ze śpiewami w 1. akcie, przez A. E. Waszczenka, muzyka W. Kwiatkowskiego.

Nadesłane. Opinia publiczna, nie omieszkająca nigdy czyny tak pojedynczych indywiduów, jako też całych korporacyj należycie oceniać, takowe wedle słuszności pochwalać — ta sama opinia publiczna podniosła szlachetny czyn Rady miasta Lwowa, to jest udzielenie memu synowi, Zygmuntowi, słuchaczowi techniki, rocznego wsparcia do kształcenia się w sztuce malarskiej. Czyn ten szlachetny prawie we wszystkich dziennikach ogłoszony i do naśladowania został polecony. — Tą okolicznością ośmielony, jak i interesowany bezpośrednio, spieszę Szanownej Radzie miejskiej w ogólności, a pojedynczym Szanownym Jej członkom w szczególności, wraz z synem moim Zygmuntem, niniejszem gorące moje podziękowanie oświadczyć, i w imieniu mego syna Szanownej Radzie przyrzec, że tenże przez pracę i pilność stanie się godnym tego, tak hojnie udzielonego mu wsparcia. — ***Michał Sidorowicz***, koncepista Magistratu lwowsk.

Ostatnie wiadomości.

Londyn 10. czerwca. Na posiedzeniu konferencji z d. 9. b. m. zezwoliły niemieckie państwa na czternastodniowe przedłużenie rozejmu z protokolarnem oświadczeniem, że wojna d. 26. się rozpocznie, jeżeli dotąd ustanowioną nie zostanie podstawa pokojowa lub zadowalniające zawieszenie broni. Dania, poparta przez państwa neutralne, obstawała przy linii Szlejowej, Prusy upierały się przy linii Apenrade, Austrja zawnioskowała linię Flensburg-Tondern. Hrabia Bernstorff oświadczył, że popierać będzie w Berlinie ten wniosek. Dalej zaproponowały Prusy formalne głosowanie ludności. Przeciw temu oświadczyły się wszystkie państwa, z wyjątkiem Francji, której pełnomocnik milczał.

Berlin 10. czerwca. Z Paryża donoszą: Zapewniają tu, iż wniosek, przedłożony na posiedzeniu konferencji londyńskiej z d. 28. z. m. przez trzech niemieckich pełnomocników, zawiera nietylko żądanie oderwania Szlezwiku, ale i oświadczenie, iż Rzesza zabezpiecza uznanie księcia Augustenburga, na które to oświadczenie pełnomocnik Rzeszy otrzymał wyraźne zezwolenie.

Pays donosi, że w Kopenhadze obiegają pogłoski o abdykacji króla. *Pays* wspomina o tej pogłosce, jako o całkiem naturalnem pierwszem następstwie polityki lorda Russela wobec Danii.

Szwedzki dziennik, w Sztokholmie wychodzący, *Nya Dagligt Allehanda* donosi, iż gabinet petersburgski zważywszy pewne ewentualności z szwedzkiej strony, wzmacnia już korpus obserwacyjny w Finlandji.

Z Paryża piszą *Botschafterowi*: „Polecam waszej uwadze wiadomość, która mnie z pewnego doszła źródła. Francja zaproponowała znowu Anglii pośrednictwo w sporze amerykańskim, a Anglia tym razem nie odrzuciła, przynajmniej natychmiast, tego wniosku, tak, że dotąd toczą się dyplomatyczne układy w tej sprawie. Wniosek zawiera w sobie warunek uznania państw Południowych. Francja wysłała dwóch wyższych oficerów do Ameryki, aby zdali sprawę z obecnego stanu tamtejszej walki. Czekają tylko na rezultat wielkiej bitwy, którą Grant z Lee'm stoczyć będzie musiał. Rezultat ten wpłynie na kroki Francji. Rząd francuzki wysłał także do Washingtonu specjalnego ajenta, który energiczne reklamacje wniesie z powodu wypadków w Texas, gdzie 3.000 amerykańskich maroderów stoją w pogotowiu do wpadnięcia w państwo Meksykańskie.

„Ajent francuzki uda się z Washingtonu do Texas, gdzie się naocznie przekona o tamtejszym stanie rzeczy. Cesarz zajmuje się gorliwie losem Meksyku a ukonstytuowanie państw Południowych pomagałoby mu w jego planach."

Korespondent paryzki do *Independance belge* pisze: „*Monitor* ogłasza artykuł uwagi godny, tyczący się sytuacji armij północnej i południowej amerykańskiej w Wirginii. Jest wiele głębokiej prawdy w tem, co dziennik ten powiada a przynajmniej co daje do zrozumienia o wielkich skutkach, jakie mogą wyniknąć z śmiałego marszu jenerała północnego, Granta. Takież same uwagi słyszałem u Amerykan, którzy należą do reprezentacji Stanów Zjednoczonych. Słyszałem wszakże u nich także uwagę wielkiego znaczenia, której nie poruszył dziennik urzędowy. Jenerał federacki nie spalił wcale swych okrętów, jak to zdaje się utrzymywać *Monitor*. Rozważył on owszem dość mądrze, że w razie niepowodzenia straszna linia około York Town znalazłaby się w jego pobliżu, a tak nawet gdyby go tu zablokowano, będzie miał za sobą morze, które mu stać będzie otworem do ściągnięcia posiłków i prowiantów i cofnięcia się w razie potrzeby." Widać z tego, że pozycja Granta jest wcale niekorzystną i że obawiać się należy niepomyślnych następstw dla jego armii.

Wczoraj mieli się zgromadzić profesorowie z *Collège de France*, aby zaproponować trzech kandydatów na katedrę francuzkiej gramatyki. Jak donosi *France*, miał Renan zamiar, uczestniczyć w tem posiedzeniu i zaprotestować tym sposobem przeciw usunięciu go z profesury.

Z Turynu 6. czerwca piszą: „Nie bardzo postępuje naprzód pojednanie króla z Garibaldim, o którem tak wiele mówiono. Przynajmniej w kołach rządowych nie dowierzają planom Garibaldego, a szczególnie Cialdini odradzał wdawać się z Garibaldim. Tyle tylko jest pewnego, iż królewski gabinet wojskowy konferował z Garibaldim, a pułkownik hr. Negri z polecenia króla dwa razy był na Kaprerze, gdzie się porozumiewał z Garibaldim, którego ścisły przyjaciel i sekretarz, Guerenfori, kilkakrotnie konferował z szefem królewsk. gabinetu wojskowego, margrabią Trechi. Lecz właśnie w ostatnich czasach wychodzi na jaw nieufność ku Garibaldemu, więc podobno nie zdołano się z nim porozumieć.

„Małą warownię Pescara, która dotychczas tylko załogę 300 ludzi miała, wzmocniono do 800 a później jeszcze 500 ludźmi, gdyż z Paryża zawiadomiono iż bryganci zamierzają uderzyć na tę warownię.

„Jak się należało spodziewać, reklamował w imieniu rządu swego p. Pioda, poseł szwajcarski w Turynie, przeciw obsadzeniu wąwozów szwajcarskich i złożył dowody, iż wieści o gromadzeniu się ochotniczych oddziałów w kantonach Gryzonii i Tessynie są nieuzasadnione. Z tego powodu przyrzekł pan Visconti-Venosta, minister spraw zewnętrznych, iż cofnie ztamtąd wojska; tym więc sposobem byłoby to nieporozumienie załatwione."

Do *Wanderera* piszą z Bukaresztu: „Zdaje się, że książę Kuza stara się w Konstantynopolu gorliwie o dziedziczność swego tronu i że przytem, jak przy wszystkich innych krokach politycznych, doznaje najenergiczniejszego poparcia od Francji. Nie tają się z tem bardzo dzienniki urzędowe, a jeden z nich, *Buciumul*, położył nawet dziedziczność tronu, *ereditalia tronolui*, jako godło na czele swych kolumn. Jak wiadomo, niema książę Kuza synów; odnawiają się tedy stare domysły o adoptacji księcia Serbii lub ustąpieniu tronu księciu Napoleonowi. Dają się słyszeć głosy, domagające się ustawy włościańskiej w takim kształcie, jak ją przedłożono Izbom. Żądają aby nie zwlekać ustawy tej aż do przyszłego zwołania Izby. Zdaje się, że skłoni się do tego rząd i zaoktrojuje ustawę włościańską, któraby w takim razie wypadła na korzyść obywateli. Nowa Izba bowiem składać się będzie z samych zawziętych nieprzyjaciół bojarów, którym się ustawa ta jeszcze za łagodną wydać gotowa. Jakoż w tem leży cel polityki Kuzy, że bojarowie, w ogromnej trwodze przed nienawistną im nową „Izbą chłopów," uciec się będą musieli do rządu i staną się koniec końców jego zwolennikami. Rezydujące w Turynie „nowołacińskie Towarzystwo w celu pobratania wszystkich plemion łacińskich" uchwaliło na wniosek profesora Vegezzi-Ruscalla adres gratulujący dla księcia Kuzy „ponieważ książę ten przez ustawę wyborczą i włościańską w swem państwie równość obywatelską zaprowadził i parlament dla wszystkich klas ludzkości przystępnym uczynił, przez co wolność stała się dobrem ogółu." Równocześnie wystosowało podobnyż adres do księcia 6 młodych Wołochów, oddających się naukom w Turynie."

Część urzędowa.

JEksc. minister stanu mianował dotychczasowego suplenta przy gimnazjum w Przemyślu, Klemensa Sienkiewicza, rzeczywistym nauczycielem przy tem samem gimnazjum.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 7. czerwca **(Targ wiedeński na woły.)** Spęd bydła rzeźnego na naszym wczorajszym targu wynosił 590 wołów z Węgier, 2337 z Galicji i 651 z kraju Z tego zakupili rzeźnicy wiedeńscy 1874 sztuk, rzeźnicy z prowincji 1531 szt., z osobna sprzedano na targu 13 sztuk a niesprzedanych odesłano dalej 160 sztuk. Waga szacunkowa sztuki była 500 do 700 funtów. Płacono za sztukę 112 złr. 50 cnt. do 187 złr. 50 cnt., a za 1 cetnar 23 złr. do 26 złr. 50 c. w. a.

Kurs lwowski, z dnia 10. czerwca.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	34	5	41
Dukat cesarski	5	36	5	43
Moskiewski półimperjał	9	30	9	42
Moskiewski rubel srebrny	1	77	1	79
Pruski talar kur.	1	70	1	72
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	38	74	13
Galic listy zast. m k. (bez kuponów)	77	4	77	78
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	88	74	63
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	80	5	80	80
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	232	50	234	50

Kurs wiedeński, z dnia 10 czerwca.

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	85
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	60
Losy z r. 1860	97	50
Akcje banku narod. za 1000 gl.	795	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	196	10
London 10 funt szterlingów	114	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	43
Srebro za 100 złr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 10. czerwca.

Pp. Łodyński H. z Milatyna, Guzkowski K. z Nowego miasta, Mrozowicki J. z Strzałek, Ulaniecki W. z Słobudki, Truskolawski L. z Płonny, Lityński W. z Litwinowa, Barański A. z Radłowic, Leveaux E. z Krakowa, Flonder J. z Storożyniec, Ośmiałowski J. z Janczyna, Puzyna de Kozielsko R. z Martynowa, Błażowski K. z Jazłowca.

Wyjechali d. 10. czerwca.

Pp. Winogrodzki A. do Kiszenewa, Zaloti J. do Besarabii.

Nadesłane.

Panie redaktorze!

Spowodowany artykułem umieszczonym w dzienniku „Presse" z dnia 13. b. m. o szczególnej skuteczności **Poppa Anaterynowej wody do ust**, która to skuteczność przez wielu tu lekarzy potwierdzoną zostaje, czuję się również być obowiązanym, tem bardziej, że o zaletach tej **Anaterynowej wody do ust** sam na sobie się przekonałem, ogłosić publicznie do pana **J. G. Poppa** następujący list otwarty:

Bank w Węgrzech 16. marca 1864.

Szanowny Panie kolego!

Od lat 23 cierpiałem na wyrzuty w ustach, które czasami bywały bardzo boleśne i mnie w jedzeniu i mówieniu przeszkadzały; między wielu lekarzami radziłem się także profesorów akademii w Peszcie i w Wiedniu, i używałem najrozmaitszych lekarstw, lecz bezskutecznie; odkąd jednak udałem się do pańskiej wychwalonej **Wody anaterynowej do ust**, zostałem od moich cierpień zupełnie uwolniony i żałuję z całego serca, żem tego środka pierwej nie używał. Poczytuję więc sobie za mój obowiązek, wynurzyć Panu publicznie moje podziękowanie z uprzejmą prośbą, żeby to moje sumienne zeznanie w interesie podobnie cierpiących zostało drukiem ogłoszone. 333 2—6

Z poważaniem najniższy sługa
dr. Lövinger.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 133. „GAZETY NARODOWEJ.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 9. czerwca.

(B) Dzienniki tutejsze sądzą, że narady londyńskie nie przyniosą żadnego skutku i że kroki wojenne nanowo zostaną rozpoczęte. My nie jesteśmy tego zdania. Jeśli objaśnienia, które otrzymujemy, sprawdzą się przed nadejściem tego listu do Lwowa, zawieszenie walki na dni 14 będzie przedłużone. Prusy czemużby miały żądać wojny, kiedy Anglia opuściła Danię pomimo przeciwnych przyrzeczeń, pomimo pogróżek?

Dania, co tyle ma prawa do współczucia ludów, co flotami swemi poza odległe morza roznosiła europejską cywilizację, co przed innemi państwami zniosła niewolę i poddaństwo, co wewnątrz kraju upowszechniła oświatę i dobry byt, co naukom dała Tycho Braha, ekonomii politycznej Tomasza Bugge, w sztukach Thorwaldsena — padnie ofiarą egoizmu angielskiego.

Nie pierwszy to raz gabinet londyński zadaje cios śmiertelny Danii. W wojnie Francji z Anglią polityka i zdrowy rozsądek nakazywały Danii zachować neutralność. Nie pozwalała na to Anglia. Bez wypowiedzenia wojny zabrała okręta duńskie i bombardowała Kopenhagę, aby kraj spokojny zmusić do wojny przeciw Napoleonowi. Kraj co nie ma nic świętego, co się ucieka do takich środków, niedziw że poświęca słabszego mocniejszym.

Ale cierpi próżność i duma angielska. Zaczynają szemrać torysi na ministra, co dotąd prawie dyktatorską wykonywał władzę. Tu w wyższych sferach porównywują go do skoczka, co zręcznemi skokami na prawo i na lewo, na dół i do góry, zabawiał i pozyskiwał oklaski. Wszyscy podziwiali zręcznego. Ale niech się pośliźnie, niech upadnie; choćby nogę złamał, choćby karku nadkręcił, będą się z niego śmiać i wygwizdają niezgrabnego. Tem pośliźnięciem, tym pierwszym upadkiem dla Palmerstona, będzie sprawa duńska.

Zachcianki moskiewskie co do Szlezwiku i Holsztynu, o których *Gazeta Narodowa* przed innemi wspominała, tak powszechne, tak jednomyślne wywołały oburzenie, że dla zaspokojenia opinii dzienniki, na żołdzie moskiewskim, zapewniają, że to ministrowie petersburscy, bez wiedzy swego pana praw państwa bronili, ale że car dla pokoju gotów się zrzec praw swoich.

W Tunis na ważne się zanosi wypadki. Tak jakeśmy to w poprzednich listach donieśli, ministrowie pozostali w Paryżu, a cesarz dwa razy na tydzień przyjeżdża z Fontainebleau na narady. Chciał bej nowe z cudzoziemców utworzyć wojsko — sprzeciwiła się temu Francja. Chce Turcja porządek ustalić — gabinet tuileryjski utrzymuje że się nikt do wewnętrznych spraw w Tunis mięszać nie powinien, a wiele znakow każe się domyślać, że Francja wojska swoje wyląduje.

Z wielką przyjemnością uważamy, że sposób zapatrywania się *Gazety Narodowej* na sprawę wschodnią, dziś w poważniejszych pismach perjodycznych francuskich znajduje potwierdzenie, zacząwszy od *Constitutionnela* do *Opinion nationale*. Ten o statni dziennik w gruntownym artykule przebiega historję Rumunii, potwierdza postępowanie Kuzy i tak jak *Gaz. Nar.* utrzymuje, że od zgody Kuzy i sułtana zależy ocalenie państwa Ottomańskiego.

W Paryżu w tych dniach temi ważnemi przedmiotami mniej się zajmują. Jeszcze umysły zajęte gonitwami konnemi, pogrzebem jenerała Pelissier i losem doktora de la Pommerais.

Wrażenie, radość, oklaski, jakie wywołały gonitwy, zwróciły uwagę na tego, co się szczególniej do tego przyłożył. Książę de Morny za przybyciem do Jockeyklubu, był witany radośnemi oklaskami, — podobne przyjęcie czekało go w zamku cesarskim, bo to on szczególniej przyczynił się do postanowienia wysokiej nagrody, nazwanej „prix de Paris.“ Sześć tysięcy Anglików drogą żelazną północną i wschodnią przybyło, aby być świadkami zwycięztwa, którego byli pewni dla siebie. Większa część tego samego wieczora wróciła do Londynu. Żokiej p. Delamarre został sowicie wynagrodzony, — suma, którą dostał od pana Delamarre i od tych, co znaczne zakłady wygrali, ma przenosić 15.000 franków.

Zwłoki jenerała Pelissier zostały sprowadzone z wielką uroczystością i pochowane w miejscu, przeznaczonem dla marszałków.

Przez trzy dni Paryżanie pytali się jedni drugich, jaki czeka koniec doktora de la Pommerais. Jak wiadomo, sąd przysięgłych skazał go na śmierć; ale zaraz po wyroku kilku sędziów podpisało prośbę do cesarza o zmianę wyroku. Sąd kasacyjny odrzucił odwołanie się skazanego. Życie przeto lub śmierć jego zależały od cesarza.

Kilku sędziów, żona skazanego, jego adwokat, udali się do władzy i mieli posłuchanie.

Cesarz w trudnem był położeniu, zwłaszcza gdy w tej chwili podają prośby, piszą broszurki, czynią przedstawienia o zniesienie kary śmierci. Filantropi powinniby iść dalej, i śledzić, co daje powód do zbrodni: jak zbrodni nie będzie, to i kara śmierci zniknie. Gdy dobrze urządzone społeczeństwo zapewni każdemu przyzwoite wychowanie, oświatę i chleb codzienny, człowiek nie podniesie ręki bratobójczej na człowieka. To ważne zadanie, granice politycznej korespondencji przechodzące, zajmuje dziś we Francji wszystkie umysły, wszyscy też byli ciekawi, co cesarz przedsięweźmie.

Inna jeszcze uwaga mogła wpłynąć na umysł monarchy. Sędziowie przysięgli mieli wolność, mieli obowiązek, stosownie do ich przekonania, uznać oskarzonego albo winnym albo niewinnym; mogli byli dodać, że istnieją okoliczności łagodzące. Wezwawszy Boga na świadka wyrzekli: „otruł.“ Czy mogła władza wykonawcza osłabić wyrok władzy sądowniczej, kiedy nic za oskarzonym nie przemawiało? — Co za broń w ręku lekarzy, co za nadużycie, uciekać się do trucizny dla zysku! Cesarz łaski odmówił.

Doktor de la Pommerais dziś o szóstej godzinie rano otrzymał zasłużoną karę.

Ze Żmudzi w maju.

U nas w powiecie jeziorowskim, położonym na samem pograniczu Kurlandji, odznacza się pomocnik wojennego naczelnika Belizego, major Kołotniczew. Żadne jego badanie nie odbędzie się bez nahajów. Nie mogąc nic wykryć przeciw uwięzionemu obywatelowi Römerowi, użył gróźb i postrachu a nawet podstępu, zmuszając służącego jego, 17letniego chłopca, do zrobienia zeznania, jakoby widział u swojego pana jakiegoś kupca niby w konfederatce, co jest wierutnym fałszem. Uwięziony w Dynaburgu ksiądz Szyłejko, starzec 70letni, za to że był jakoby kasjerem rządu narodowego, podczas kiedy staruszek z powodu wieku i osłabienia do żadnej czynności należećby nie mogł, nawet gdyby chęć miał do niej, został wprawdzie uwolniony później, lecz ledwie żyjący. Obywatel Józef Kołłyszko i 18letni Łucjan Czerniewski, uwięzieni zostali za to, że pobierali jakoby pieniądze od włościan z oddziałem i dla oddziału polskiego zeszłego roku w maju, a istotnie kapitan Lwow, dzisiejszy wojenny naczelnik ponedelski, pogniewał się na Czerniewskiego, że nie chciał z nim pohandlować na konia. Wspólnie zatem z majorem Kołotniczewem namówił włościan do skargi, i to podstępnie, bo kazali im przysięgać nie powiedziawszy im o co rzecz idzie, a potem napisali, że zaprzysięgli oskarżenie. Na skargi matki Czerniewskiego i żony Kołłyszki kazano wprawdzie ponowić badanie, ale komu? oto kapitanowi Subotinowi, który sam oskarzony był o branie pieniędzy pod dziełem, poruczonem temuż majorowi. Naturalnie, że musiał starać się przypodobać swojemu przyszłemu sędziemu. Obaj ci panowie w gorliwości swojej czepiają się nawet za napisanie po polsku listu albo świadectwa, wydanego służącemu, i grożą sztrofami. Kołotniczew karze surowo nawet urzędników, jeżeli mu wpadnie list, napisany po polsku, a pewnemu kupcowi starozakonnemu kazano zapłacić 25 rs. za to, że miał kontrakt na zboże w polskim napisany języku. Tak to gwałtem chcą w nas wmówić, żeśmy Moskale.

W Rakiszkach śledztwienny asesor Makarew pewnego wieczora wezwał do siebie proboszcza ks. Rustejkę; ten mając u siebie gości odpowiedzieć kazał, że jutro przyjdzie. Wtenczas Makarew przysłał po kapłana 4 kozaków i zamknął go na całą noc do chlewa. Wypuścił go nazajutrz rano, lękając się może wzburzenia włościan. Tenże sam Makarew pijany pobił się wkrótce potem z żydami na rynku. Pławski, dzierżawca folwarku w kluczu rakiskim, był po kilka razy aresztowany za przeczytanie jakoby manifestu rządu narodowego w obec włościan; gdy kilkakrotne śledztwa wykazały fałsz tego oskarżenia, wtenczas Murawiew przysłał swego adjutanta Rönne dla odkrycia tak ważnego w oczach swoich przestępstwa, i to popełnionego przed rokiem. Rönne odegrał naprzód rolę człowieka pełnego współczucia, zapewnił Pławskiego, że go chce ratować i w zaufaniu na cztery oczy wycisnał wreszcie z niego jakieś zeznanie, które Pławski uczynił, aby raz przecież pozbyć się nieustannego prześladowania. Potem chwalił się Rönne publicznie, że kilkakrotne badania nie wykryły tego, co on odkrył w jeden dzień, na co mu odpowiedziała przytomna temu Moskiewka, kobieta z sercem: „Przy panu zostaje honor, żeś zgubił ojca sześciorga dzieci.“

Kołotniczew przebiera swoich żołnierzy w czamarki, zapuszcza im nawet brody, i jako powstańców rozsyła po wsiach, ale Moskal i pod przebraniem łatwy do poznania, i włościanie nasi poczuwszy podstęp, związali kilku takich pseudopowstańców i dostawili do Ponedela. Mało tego, Kołotniczew sięgając po za granice swojego okręgu, wysłał takich przebranych żołnierzy do powiatu wiłkomirskiego, ale i tam ich włościanie oddali w ręce władzy moskiewskiej, poznawszy podstęp. Takie nadużycia przeciwne są i prawu moskiewskiemu, a jednak do tego stopnia są tolerowane, że popełniający je major Kołotniczew przedstawiony podobno został do wyższej rangi.

W wiłkomirskim powiecie pojmanie dowódzcy powstańczego Sowy i kilku innych nastąpiło po krwawej walce; powstańczy oddziałek mały uledz musiał o wiele przemagającej sile Moskali, których jednakże padło nie mało, chociaż zamilczano o tej utarczce w dziennikach urzędowych moskiewskich, aby nie zadać dementi słowom Murawiewa, że już nie ma powstania na Litwie. Sowa z dwoma innymi, przyprowadzeni do miasteczka Uciany, byli bici przez kapitana ufimskiego pułku, Sitarskiego; jeden zwłaszcza z powstańców tak był zbity nahajkami, że aż żebra widno było; a Sitarski powiadał, że się trochę uniósł. Sowa zginął na szubienicy w miasteczku Uszpolu, ale jak się to nieraz zdarzało Moskalom przy egzekucji Polaków, powróz się zerwał i biedny spadł na ziemię zemdlony; wszczęła się kłótnia między sprawnikiem i katem, tymczasem Sowa przyszedł do siebie. Pierwsze słowo jego było: „Gdzie jestem?“ — potem opamiętawszy się trochę zawołał: „Ach, jakże zemną postępujecie!“ Mówił coś jeszcze, ale bębny moskiewskie zagłuszyły słowa jego, a oficerowie moskiewscy krzyknęli: „wieszać! wieszać!“ Lecz zaledwie kat zdołał nanowo przyrządzić powróz, Sowa sam wbiegł na rusztowanie, sam założył sobie pętlę na szyję i tak zakończył życie. Na tę egzekucję spędzono lud z okolicy, aby widokiem okropnym go przerazić. Ale włościanie uciekli z miasteczka.

Ci, którzy broń złożyli ufając obietnicom, nietylko nie uchronili się od następstw, ale przeciwnie wysełają ich teraz w Sybir lub sołdaty. Z oniksztyńskiej parafii w powiecie wiłkomierskim, 60 młodzieży, których odesłano do domu po złożeniu broni, wezwano potem dla dania im niby biletów, a gdy się zebrali, otoczono ich wojskiem i popędzono w rekruty. Po niejakim czasie, dwudziestu kilku, którym także zapewniono przebaczenie carskie, porwano niespodzianie z domów, jak który stał, — kobiety chciały ich przynajmniej zaopatrzyć w cieplejszą odzież, lecz naczelnik wojenny oniksztyński, Amende, i tego zabronił, chociaż jeden z biedaków był boso, a było to w styczniu, w mrozy. Tak popędzono ich do Kowna, aż się w drodze żołnierze moskiewscy zlitowali i spotkawszy szlachcica zdjęli mu samodziałowe majtki i włożyli je biednemu bosonogiemu, a że odzienie to było mu za długie, zawiązali mu je na stopy i tak posłużyło jemu razem za buty.

Z Augustowskiego d. 30. maja.

Rozrzucono tutaj między żołnierzami książeczkę, drukowaną po cerkiewnemu, a noszącą napis *„O russkiej prawdzie i polskiej krzywdzie. Pisano do wszystkich prawosławnych chrzescian z panującego grodu Moskwy w roku od stworzenia świata 7471* i t. d. Moskwa 1863.“ Odbito w drukarni uniwersyteckiej, to jest w tej samej, gdzie drukują gazetę *Moskiewskie Wiedomosti* pod redakcją najzręczniejszego kłamcy i ambicjusza, Katkowa. Już ta ostatnia okoliczność jest wskazówką w jakim duchu napisana jest broszura, przeznaczona do propagandy nienawiści do Polaków. Dajemy z niej sprawozdanie. (Jużeśmy pokrótce o niej wspomnieli; p. r.)

Polacy, mówi ona, powstali przeciw wielkiemu monarsze, imperatorowi wszechmoskiewskiemu, odpłacając mu buntem za jego dobrodziejstwa. I oto bezrozumni pragną odzyskać dawne swoje królestwo Polskie, które kiedyś przepili, sprzedali, by je napowrót sprzedać pierwszemu lepszemu kupcowi. Pragną odebrać Moskwie dziewięć gubernij, a z niemi święty grod Kijów, kolebkę wiary prawosławnej, ażeby tam zaprowadzić wiarę łacińską, pełną błędów, i utrzymać niewolę, którą zniósł car-oswobodziciel.

Autor nie pomija z ł o t e j h r a m o t y, uwłaszczającej włościan na Rusi, również jak i ów m a n i f e s t, nad Wołgą chłopom moskiewskim rozdawany zeszłego roku, obiecujący im własność, a który spowodował, iż rząd moskiewski zaprowadził tam coś nakształt stanu wojennego. Autor powiada, że ten manifest jest dziełem Polaków.

Owóż Katkowiec w zapale swojej nienawiści do Polaków, których nie uważa za prawdziwych Słowian, bo wyznają wiarę łacińską — w swojej „Prawdzie“ nakazuje ludowi, aby każdego chwytali, kto hramoty i manifest będzie rozdawał, i skrępowanego dostawiali do władzy. Prawdziwe carskie manifesty — powiada — ogłaszają się po cerkwiach w obecności jenerałów i czynowników, a złote hramoty i manifest, nadający ludziom własność ziemską, znoszący podatki i pobór do wojska, był rozdawany pokątnie: zatem fałszywy, wymyślony przez „r u s s k i c h z ł o c z y ń c ó w“, którzy zdradziwszy swoją matuszkę, Ruś świętą, siedzą teraz w Londynie i zostają w zmowie z Polakami. Najmiłościwszy car sam oświadczył włościanom, że wszystko, co im dano, znajduje się w ustawie, więcej żądać nie powinni i sami zrozumieją, że co ogłasza złodziejski manifest, jest największem głupstwem. Bo jakże państwo może być bez wojska a car bez pieniędzy? Więc prawosławni chrześcjanie, ruszajcie do wojska! Prawdziwa rozkosz być żołnierzem: z łaski cara nie biją teraz po zębach, tak zwanego marszu gęsim krokiem nie wymagają, dobrze tylko strzelaj, a bądź posłuszny swemu komendantowi — i po wszystkiem. A przeznaczy Bóg za cara i Ruś położyć głowę — zostaniesz męczennikiem Chrystusowym, dostaniesz się do raju między świętych Pańskich, a cerkiew na wieki wspominać będzie imię prawosławnego wojownika. A daj Boże każdemu po śmierci zyskać taką cześć, jaką teraz odbierają żołnierze, polegli w boju! Oto archirej z całem duchowieństwem modli się przy grobie umarłego, jenerałowie i komendanci z orderami na piersiach i ze wstęgami przez ramię, niosą na swych barkach bogato ozdobioną trumnę prostego sołdata. Jakże więc nie kochać tego cara, z którego łaski takie honory spotykają prostych ludzi!... Prawosławni chrześcianie! słowami, wyrażonemi w adresach, ucieszyliście cara i całą Ruś, a teraz stwierdźcie wasze słowa czynami — płaćcie podatki. Kto je zapłaci, dowiedzie, że jest prawdziwym synem prawosławnej cerkwi i matuszki Rusi, wiernym sługą cara i życzliwym całemu narodowi moskiewskiemu.

Murawiew przytłumił bunt w zachodnich guberniach — woła z radością Katkowiec, a panowie polscy liżą teraz łapy Rosjaninowi, całują poły szat jego, wołając: „padam do nóg.“ Bo to już taka nikczemna Polaka natura: kiedy silny, to nie ma do niego przystępu: a jak zgnieciesz, to aż obrzydliwie patrzeć na niego — kłania się, łaszczy się, całuje ci ręce i nieustannie woła: „padam do nóg.“ Lecz zachowaj ostrożność z Polakiem, — bądź z nim w przyjaźni i miej kamień pod pachą.

Taką jest treść broszury, którą uważamy za utwór jakiegoś Katkowca. Kończy się ona modlitwą za cara, której tekst, jak zapewnia Katkowiec, wzięty z rękopisu XVI wieku. Nie wątpimy o dawności tej modlitwy, bo wiemy, że od niepamiętnych czasów piśmiennictwo moskiewskie posiada modlitwy za carów.

Przegląd polityczny.

Austrja. Obmyślane dla Węgier reformy w sądownictwie, mają już niezadługo wejść w życie. Piszą o tem do połurzędowej *Augsb. Allg. Ztg.*: „Chodzi tu najprzód o szereg rozporządzeń, któreby najszkodliwsze dzikie narości instytucyj judex-kurjalnych (sądownictwa krajowego węgierskiego) usunęły a mianowicie w mechanicznym trybie sądownictwa wprowadziły większy ład i porządek. Na zaprowadzenie kodeksu handlowego (niemiecko-austrjackiego, o co Niemcy austrjaccy najmocniej się dobijają) jeszcze się nie zanosi; a niejedną rzecz ważną w tym względzie pozostawić trzeba przyszłości i pracy konstytucyjnej.“ Dalej upewnia *Augsburgska Gaz.*, że w projekcie do ustawy nowej procedury karnej (zapewne dla całej monarchii) ma być przyjętą zasada sądów przysięgłych — wszakże zaraz powiada, że wobec nieprzyjaznego usposobienia stronnictw narodowych i dualistycznych rząd co do sądów przysięgłych będzie musiał bardzo wielkie zarządzać ostrożności, mianowicie co do udziału sądów przysięgłych przy zbrodniach politycznych; a również dopiero później się rozstrzygnie, czy sądy przysięgłych we wszystkich krajach niemiecko-sławiańskich zaprowadzone być mają.

Zamierzone jednak dla Węgier reformy sądownicze napotkały już na opór, a to najprzód ze strony staro-konserwatystów. Wiedeński korespondent do *Köln. Ztg.* pisze pod d. 7. b. m.: „Co do podanej przez dzienniki wiadomości, że prace około reformy sądownictwa węgierskiego są już ukończone a nawet cesarzowi przedłożone do sankcji, wystąpił były „judex curiae“ (najwyższy dygnitarz sądowy na Węgrzech), br. Jerzy Apponyi, z oświadczeniem, w ktorem wiadomość tę nazywa niemożliwą do uwierzenia: uchwalone bowiem pod jego przewodnictwem ustawy judex-kurjalne, sejm węgierski przyjął a cesarz Franciszek Józef sam je potwierdził, są zatem nienaruszalnemi i tylko nieprawnem oktrojowaniem mogą być usunięte. Pierwsza to zapora, na którą napotkał nowy kanclerz hr. Zichy.“

Kwestję kolei żelaznej siedmiogrodzkiej rząd już rozstrzygnął bez udziału sejmu krajowego, właśnie obradującego, a Radzie państwa sprawa ta ma być przedłożoną tylko w razie gdyby żądano gwarancji jakich procentów dla tej kolei. D. 10. b. m. ogłosiło ministerjum handlu licytację w drodze ofert, do d. 15. lipca godz. 3. popoł. podać się mających, na budowę kolei żelaznej od Aradu w Węgrzech na Alvincz i Hermansztadt do granicy wołoskiej u wąwozu Czerwonej Wieży i z koleją poboczną z Alvincz do Karlsburgu, razem długości 42¹/₄ mili. Widoki kolei z Aradu do Hermansztadu upadły zatem. Rząd nie czekając na rezultat licytacji, każe już rozpoczynać roboty ziemne około tej nowej kolei. Siedmiogrodzianie woleliby kolej w innym kierunku.

Posiedzenie jeneralnej kongregacji komitatu syrmijskiego dnia 2. b. m. (w Chorwacji) było bardzo ciekawem. Komitat podał był do kardynała Haulika w Zagrzebiu prośbę, aby do liturgii w miejsce łacińskiego, wprowadzić język chorwacki. Otóż na posiedzeniu z dnia 2. bm. odczytano odpowiedź kardynała tej treści, że raz na zawsze oświadcza, iż do takiego w kościele katolickim nowatorstwa ręki nie poda. Odezwały się wprawdzie głosy, aby udać się w tej sprawie wprost do Rzymu, ale uchwalono ją odroczyć aż do zebrania się sejmu.

W Wenecji (a także i w Rzymie) pojawiły się w rocznicę statutu włoskiego demonstracje, ale policja występywała nie bardzo surowo.

Prusy. *Independance Belge* donosi, że car i carowa moskiewscy udadzą się z Poczdamu do Darmsztadtu, a 14. b. m. pojadą do Kissingen. Car Aleksander ma zaraz wrócić do Petersburga, carowa zaś skończywszy kurację w Kissingen, uda się do Szwajcarji, gdzie połączy się z nią w jesieni car. Może być jednak, że przed przybyciem do Kissingen cesarstwo moskiewscy udadzą się do zamku Loo w Holandji, gdzie będą obchodzić srebrne wesele króla i królowej holenderskiej.

Pogłoski, że cesarz Napoleon ma się udać natenczas do Holandji i zobaczyć się tam z Aleksandrem II., i że p. Rouher ma się spotkać z ks. Gorczakowem w Karlsbadzie, dotąd są jeszcze uważane za niepewne.

Prov. Corr. zbija pogłoski o zwołaniu Izb w Prusiech. Motywuje ona zaprzeczenie to tem, że sejm odmówił pieniędzy na wojnę, a zatem bez niego się obejdzie i nadal, chybaby wojna nabrała większych rozmiarów. Pewniejszem za to zdaje się być powołanie sejmów prowincjonalnych, ale nie we wszystkich prowincjach.

Niemcy. Sprawa szlezwicko-holsztyńska wykazała jasno cały bezdenny brak zasad w opinii niemieckiej. Junkry pruskie żądają głosowania ludu w Szlezwiku, radykały stanęli w obronie praw dynastycznych Augustenburga; lud, co przyklasnął powiedzeniu Napoleona, że na podstawie narodowości sprawa ta ma być rozstrzygniętą, żąda dzisiaj na publicznych zgromadzeniach, jak np. w Dreznie, aby cały Szlezwik oderwać od Danii; przestrzega dyplomatów, aby nie rozrywali Niemiec a sami Danię najwłaściwszą chcą rozerwać. *Kolońska Gazeta* przelękła się zamięszania rozumów, jakie w Rzeszy sprowadziła sprawa holsztyńsko-szlezwicka, i wola, aby Niemcy nie zapominali, że prócz Niemiec inne są jeszcze mocarstwa na świecie, a mianowicie w Europie, a nawet że Niemcy nie są wcale mocarstwem, że powinny być zadowolone, jeźli cały Szlezwik niemiecki przyjdzie do Rzeszy. Cóż z tego, kiedy w końcu tego artykułu dostaje i *Kolońska Gazeta* zawrotu i pisze, że jeźli nie dziś, to za lat 50 lub 100 cały Szlezwik będzie niemieckim. Ustęp ten jest tak charakterystyczny, że go tu w całości podajemy:

„Dalipan, nawet na tem nie bardzo wiele nam zależy, jak wypadnie głosowanie. Jest to fakt, że niemiecka agronomia, niemiecki handel, niemiecka oświata i język niemiecki coraz wyżej ku północy posuwają się na półwyspie Cymeryjskim — a tak w cichym toku dziesiątków lat i wieków, dokona się zgermanizowanie półwyspu aż po Jutlandję. Żadne bowiem usiłowania rządu duńskiego nie zaradzą temu ostatecznie. Niemcy mają więcej pieniędzy, więcej ducha sprytu i obrotności, są wytrwalsi. Niemcy wywłaszczą Duńczyków w Szlezwiku, zakupią poprostu ich posiadłości. Odpowiednio do zmieniających się powoli stosunków, za lat 50 lub 100, przy nowych zawikłaniach politycznych pociągnie się i pomyślniejszą granicę — przyszłość Szlezwiku należy do Niemców.“ Jestto jedyny katechizm polityczny germański!

Włochy. Turyński korespondent *Czasu* donosi p. d. 6. bm.: Stronnictwo czynu czynniejszem dziś jest niż kiedykolwiek. Bytność Menottego Garibaldego w Turynie, jako parlamentarza swego ojca, jest bardzo ważnym faktem. Jen. Garibaldi, stojąc na czele Włoch patrjotycznych, postawił dwa pytania: albo wojna na zewnątrz, albo walka w Izbie. Pierwszego skutkiem byłoby zajęcie Rzymu, drugiego zaś obalenie ministerjum, rozwiązanie parlamentu i oddanie królowi władzy dyktatorskiej.

Natężona baczność nardu, przeczuwanie wypadków, mogących stanowić o przyszłości Włoch, bardzo wpływają na ogólne usposobienie ludności turyńskiej. Odbija się to wyraźnie podczas trwających obecnie uroczystości statutu; nigdy one nie były tak świetne jak w tym roku; obliczają, że do 60.000 osób przybyło na dzień wczorajszy. Taki najazd do Turynu, którego ludność zaledwie 200.000 liczy, musiał się dać uczuć; o godzinie 4. po południu zabrakło chleba, a powiększona służba w kawiarniach i restauracjach nie była wystarczająca.

Podczas rannego przeglądu król był witany z takim zapałem, że wielu przybyłych z prowincji płakało z rozrzewnienia; podobnież było, gdy jechał po południu na wyścigi konne, na które ustawiło się 5 koni kursowych.

Ziemie polskie.

Warszawa. Z Moskwy donoszą do *Monitora* francuzkiego, że w tamtejszych więzieniach znajduje się jeszcze do 3.000 Polaków, wysłanych na Sybir, i że znajduje się między nimi wiele młodzieży od 17 do 18 lat a nawet dzieci od 12 do 13 lat. Myśmy jeszcze w zeszłym roku przytoczyli z *Kurjera Wil.* ogłoszenie urzędowej licytacji na dostawienie odzieży dla skazanych na Sybir i w odległe gubernie moskiewskie; była tam także mowa o odzieży nawet dla niemowląt a nietylko dla wyrostków.

Mówiono poprzednio w *Dzienniku Powszechnym*, że deportacje odnoszą się do głębi Moskwy, a więc przynajmniej w Europie; tymczasem, pierwej przez nas podany ukaz co do reformy dozoru w zakładach Nerczyńskich i niżej przytoczone rozporządzenie, zwiększające nadzór więzień w tobolskiej i tomskiej gubernii, przemawiają wyraźnie za liczbą i losem naszych ziomków. Oto są słowa nowego ukazu:

„Na wniosek sybirskiego komitetu, w skutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych z d. 5. (17.) kwietnia car najwyżej rozkazać raczył: sposobem wyjątku od zwykłego prawa, pozwolić tobolskiemu i tomskiemu komitetowi do nadzoru więźniów, na przybranie takiej liczby dyrektorów, jaka według praw oznaczoną jest dla komitetów stolicy.“

Podajemy niżej cyrkularz petersburgskiego departamentu poczt z d. 20. maja (1. czerwca), którego wydanie dowodzi najlepiej, jak powszechnem musi być w Moskwie naruszanie pieczęci na przesyłkach i korespondencjach, przypisywane tutaj niedbalstwu osób piszących.

„Dyrektor poczt w królestwie Polskiem zakomunikował departamentowi poczt, że od pewnego czasu zwykłe korespondencje częstokroć dochodzą z cesarstwa do królestwa Polskiego w stanie uszkodzenia, z czego niepodobna nie wnosić, że przy samem przyjmowaniu ich w biurach pocztowych cesarstwa, nie zwracają należytej uwagi na dokładność pieczęci u listów, a tymczasem pocztowe urzędy królestwa Polskiego znajdują się z tego względu w bardzo kłopotliwem położeniu, gdyż osoby, odbierające listy, domagają się od innych objaśnień, podejrzywając, iż pieczęcie zostały naruszone na poczcie. W skutek tego departament poczt nakazuje wszystkim urzędom pocztowym zwracać przy otrzymywaniu listów osobliwą uwagę na całość pieczęci, w razie zaś podania na pocztę źle zapieczętowanej korespondencji, przywoływać oddawców dla przyłożenia innych, dokładnych pieczęci.“

Dziennik Powsz. z d. 8. b. m. donosi: „Wiadomo powszechnie, że przed dwoma laty, za namiestnikostwa w. ks. Konstantego, w celu rozszerzenia ulicy Krakowskie przedmieście od statuy Matki Boskiej do kościoła Karmelitów, cały szereg domów po stronie tegoż kościoła zakupiony został. Rozbiórka nabytych zabudowań, czasowo wstrzymana, lub też wolno postępująca, pożądane rozszerzenie ulicy opóźniła nieco. Teraz atoli wydane zostały stanowcze rozkazy, aby znajdujące się jeszcze w domach tych niektórzy lokatorowie czy to wojskowi, czy to cywilni, najdalej z dniem 1 (13) bm. niezawodnie wyprowadzili się, poczem zaraz do rozbioru budowli przystąpionem zostanie.“

Dziennik Powszechny z d. 6. bm. zapowiada: „Nieregularny i niejednostajny chód zegarów w mieście naszem tak wieżowych jako i prywatnych, na widok publiczny wystawionych, staje się niejednokrotnie powodem zawodności w stosunkach rządowych i społecznych. Oględna i pod tym względem władza miejska przedsięwzięła już odpowiednie stanowcze kroki, dla zobowiązania mających nadzór nad zegarami wieżowemi, oraz zegarmistrzów warszawskich, iżby zegary swe uregulowawszy jednocześnie z zegarem w obserwatorjum astronomicznem, utrzymywali je ciągle w akuratnej z tymże zgodności. Odpowiednie w tej mierze zarządzenia z pewnym nawet rygorem odpowiedzialności wkrótce na drodze urzędowej wydane być mają.“

Pustelnik Nadwiślański przemówił znowu z bióra *Dziennika Pow.* Sławiąc zasługi Berga około dobra Kongresówki, tak Pustelnik kończy:

„Krew za krew, to jest prawo odwieczne i niezaprzeczone. Nie macie więc tytułu skarżenia się na egzekucje na szubienicach i przez rozstrzelanie — owszem jęczące rodziny rzecby w tem miejscu mogły, że więcej jak tysiąc poświęciliście rozbestwieniu waszemu ofiar, a oprócz jeńców wojennych, którzy ulegają wyłącznym prawom wojny, zaledwie dwieście z tego tytułu zostało dotąd egzekwowanych delikwentów.

„Skarzycie się na deportacje, a jakiż jest rząd na świecie, gdzież znajdziecie prywatnego nawet człowieka, coby nie krępował jeżeli może, rąk złoczyńcy, gotowego z wściekłością rzucić się na niego? Obrona jest prawem naturalnem — a biada zaczynającemu walkę i zwyciężonemu... Zresztą deportacja w kombinacji politycznej jest środkiem racjonalnym, środkiem, którego domaga się równie interes rządu jak i bezpieczeństwo publiczne społeczności.

„Prawie kraj cały dziś płacze na skutki obłąkania swego — i ma co opłakiwać, — a zatem ten co położył koniec tej smutnej klęsce, ten co okełzał krwią i ogniem dyszącą hydrę, hr. Berg, ten nie wyrzutów, lecz wdzięczności naszej oczekiwać powinien i ma prawo.

„Z pierwszej części swej misji hrabia namiestnik wywiązał się zwycięzko i szczęśliwie; miejmy więc nadzieję, że i dalszy ciąg dzieła jego równą uwieńczony zostanie chwałą — miejmy nadzieję, że w uspokojonem i do porządku przywróconem Królestwie, skoro wrócimy do rozumu i usłuchamy głosu jego, że nanowo zajaśnieją dla nas dni pomyślności. Wysokie przymioty hrabiego i wspomnienia zaszczytnej jego przeszłości, służą za rękojmię oczekiwaniom naszym.“ Godne uwagi, że dalej nazywa Pustelnik Kongresówkę częścią imperjum Moskiewskiego, czego dotąd nawet carowie nie wypowiadali.

Kronika.

Dowiadujemy się że senat akademicki w **sprawie kleryków** obrządku słowiańskiego już powziął uchwałę. Wniosek fakultetu teologicznego odrzucił zupełnie. Wniosek ten opiewał, aby obwinionych 37 kleryków usunięto na rok jeden, a jednego z nich, głównego sprawcę, aby wykluczono na zawsze z tutejszego uniwersytetu. Senatowi wydała się ta kara za małą. Uchwalił on wykluczyć na zawsze wszystkich 37 słuchaczów teologii z uniwersytetu tutejszego, a głównego sprawcę przewinienia z wszystkich uniwersytetów austrjackich.

Sprawa ta pójdzie zapewne w drodze rekursu czy zażalenia do ministerstwa. Spodziewamy się, że ministerstwo uwzględni wniosek fakultetu teologicznego i zmieni wyrok senatu. Fakultet teologiczny, który bezpośrednio styka się z słuchaczami teologii i zajmował się śledztwem, mógł dobrze ocenić winę oskarzonych i wymiarkować, jaka w znanych mu stosunkach kleryków obwinionych kara dla nich będzie i skuteczna i dostateczna.

W doniesieniu onegdajszem o **losowaniu w kaplicy św. Zofii** zapomnieliśmy dodać, że do losowania z fundacji W. Łodzia Ponińskiego będą przypuszczone nietylko sieroty, ale wszystkie dziewczęta, które legalnie udowodnią, że są religii katolickiej, w Galicji z rodziców ślubnych zrodzone i tamże zamieszkałe, dalej że ósmy rok ukończyły, a dwudziestego czwartego nie przekroczyły, że moralne życie wiodą, naukę religii pobierały i są ubogiemi, że rodzice ich jeżeli jeszcze żyją, także są ubodzy, lub jeżeliby już nie byli przy życiu, że zmarli bez pozostawienia majątku.

Do doniesienia naszego o **pożarze** wypada nam tu dodać jeden szczegół, który słyszeliśmy z ust wiarygodnych. Jakiś człowiek, stojący na dachu trzypiątrowego domu obok palącej się już kamienicy p. Zaborskiego (naprzeciw kamienicy p. Lewakowskiego) ujrzawszy płomień, zbliżający sie szybkim pędem do niego, skoczył na bruk i rzecz szczególna — prócz chwilowego omdlenia nie poniósł najmniejszego uszkodzenia. Oddać tu także należy słuszność inżynierom kolei żelaznej pp. Hell i Jirazek, pod których kierownictwem 2 sikawki kolei żelaznej wiele się przyczyniły do ugaszenia pożaru. Sikawki te są najnowszej konstrukcji, promień wytryskający z nich może w potrzebie dosięgnąć wysokości piątego piętra, gdy tymczasem promień naszych miejskich sikawek nie dostawał często drugiego piątra, a przy niektórych popękały kiszki po kilkakrotnem użyciu. Życzyćby należało, żeby miasto nasze zamiast łożyć na ciągłe naprawianie starych i zepsutych już sikawek, postarało się o sikawki nowszej konstrukcji.

Czytamy w *Morgen Post*: „Dnia 2. bm. uwolniony został z więzienia c. k. sądu karnego w Wiedniu pan **Józef Zagórski**, aptekarz tamtejszy, którego aresztowano jak wiadomo wraz z kupcem Szemberą jeszcze dnia 21. kwietnia b. r., a to w skutek wytoczonego mu procesu o zbrodnię zamięszania publicznego spokoju przez dostarczanie broni powstaniu polskiemu. Dowiadujemy się z ust samego Zagórskiego, iż obchodzono się z nim w pierwszych dziesięciu dniach jego pobytu w więzieniu z niezwykłą surowością.“

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 11. czerwca. Najj. Pan i Najj. Pani odjeżdżają we wtorek dnia 14. b. m. z hr. Rechbergiem do Kissingen, dokąd ma d. 12. b. m. przybyć car Aleksander z księciem Gorczakowem.

Berlin 11. czerwca. Bismarka przyjmował wczoraj car Aleksander i miał z nim trzygodzinną konferencję. Król prezydował dzisiaj na trwającej trzy godziny naradzie ministrów.

Hamburg 11. czerwca. Z Londynu d. 10. wieczór donoszą, iż książę Morny przybył do Londynu d. 9. jako nadzwyczajny posłannik cesarza francuzkiego i miał kilkogodzinną konferencję z lordem Palmerstonem. Zapewniają iż Morny jest oddawcą napoleońskiego wniosku pośredniczącego, który żąda powszechnego głosowania ludności w Szlezwiku.

Petersburg 11. czerwca. Niemiecka *Petersburg. Ztg.* donosi z dobrego źródła: Moskwa odstąpiła swych praw do Holsztynu w. księciu Oldenburgowi. Tym krokiem Moskwy stała się kwestja spadkobierstwa pomiędzy w. księciem Oldenburgiem i księciem Augustenburgiem zupełnie wewnętrzną sprawą niemieckiego prawa związkowego.

Książe Gorczakow odjechał wczoraj do Berlina i Kissingen.

Kopenhaga 10. czerwca. *Berlingske Tidende* donosi iż rozejm do 26. czerwca przedłużono. Mówią iż ustanowiono wydział z pp. Quaade, Balana i księcia Latour d'Auvergne, który w danych razach ma decydować nad zachowywaniem warunków rozejmu.

Londyn 10. czerwca. Na posiedzeniu Izby niższej odparł Parlamerston na interpelację d'Israelego: Przedłużenia rozejmu nie uczyniono zawisłem od szczególnych warunków. Griffith pyta, czy Anglia ewentualnie skłoni Danię do powtórnego przedłużenia rozejmu? Palmerston odpowiada iż nie wie co konferencja postanowi, jeżeli czas rozejmu upłynie bez osiągnięcia rezultatów.

Paryż 11. czerwca. Z Tunis donoszą: Beduini są skłonni uznać zwierzchnictwo Porty i zażądać zniesienia rządu. Korsarze tunetańscy napadali na kilka statków kupieckich.

Nowy Jork 1. czerwca. Jenerał Grant znalazłszy Lee'go w silnej pozycji, cofnął się przez rzekę North-Anna i Pamunky, i zajął pozycję trzy mile na północ od rzeki Pamunky. Jenerał Południowców, Lee, usadowił się na północ od Chikahominy a na południe od Totopatammoy. Jenerał Lee został odparty z wielkiemi stratami przez jenerała Północnych, Warron, pod Shady-Grove.

Jutro wieczór wyjeżdża cesarzowa Elżbieta do wód w Kissingen i obiera drogę na Mnichów. Naj. Pan wyjeżdża tożsamo do Kissingen, gdzie nastąpi zjazd z carem Aleksandrem. Zaraz potem uda się cesarz do Karlsbadn, gdzie powita króla pruskiego. Z cesarzem udaje się hr. Rechberg i będzie mu towarzyszył do Kissingen i do Karlsbadu zarówno. Hrabia Rechberg będzie miał sposobność widzenia się w Kissingen z Gorczakowem a w Karlsbadzie z p. Bismarkiem.

Nordd. Allg. Ztg. zapewnia, że odwidziny cara w Poczdamie mają tylko ściśle familiarny charakter i o tyle tylko noszą na sobie cechę polityczną, o ile związki rodzinne familij carskiej i królewskiej tworzyćby mogły podstawę różnych stosunków między oboma państwami.— Gorliwość, z jaką organ ten oficjalny odmawia zjazdowi monarchów wszelkiego politycznego znaczenia, jest wcale podejrzaną. Inaczej domyślać się każe o zjeździe monarszym okoliczność, że tak car Aleksander, jak cesarz austrjacki i król pruski udają się w towarzystwie swych ministrów spraw zagranicznych.

Jakoż wiedeńska *Presse* uspokoiwszy naprzód w ogóle, że zjazd ten i jego możliwe wyniki nie będą zwrócone przeciw konstytucji i wolności narodów, pisze co następuje:

„Towarzystwo ministrów spraw zagranicznych, w jakiem wyjechali na spotkanie się trzej monarchowie, nadaje temu zjazdowi w bawarskich i czeskich kąpielach polityczną postać i nikt nie omieszka, przypisywać temu wypadkowi daleko sięgające polityczne następstwa. Najbliższą jest kombinacja, że chodzi tu o rodzaj restytucji dawno zachwianej już solidarności między dworami Austrji, Prus i Moskwy.“

„Przez długi już czas — pisze dalej *Presse* — dawały się eksploatować Austrja, Prusy i Moskwa, aby w końcu ujrzeć się w zupełnem zizolowaniu. Czas już, aby rozstrzelenie sił europejskich, poróżnienie w wzajemnych stosunkach mocarstw, znalazło raz swój koniec, i aby znowu powstała zapora, o którąby się później rozbijały prądy przyszłe, a któraby strzegła spokojny rozwój państw i pokój europejski przed niespodziankami polityki wyswabadzania. Jeżeli już jest niemożliwem, aby w Tuilerjach zgromadzili się wszyscy monarchowie, by pod prezydencją Napoleona III. rewidować kartę Europy, to nie zaszkodzi nic z pewnością, jeźli Austrja, Prusy i Moskwa bez prowokacji dadzą w pewnym kierunku do zrozumienia, że w pewnych wypadkach mogą i zechcą działać wspólnie. Dla Austrji mianowicie, która zaiste nie ma powodu życzyć sobie wojny, może to wypaść tylko na korzyść, jeżeli nastręcza się sposobność skonstatowania, że już nie jest izolowaną wobec napaści i prowokacyj. Należy wszakże rozważyć, wśród jakich zmian czasu powita cesarz austrjacki cara i króla pruskiego. Król Wilhelm, który jeszcze w sierpniu zeszłego roku odmówił na zaprosiny kongresowe, zawarł odtąd przez wspólne działanie w Szlezwiku silny sojusz z Austrją, a wraz z smutnym aktem pacyfikacji Polski zginęły snać resztki nieporozumienia między Wiedniem a Petersburgiem. Horoskop porozumienia się w wszelkich kwestjach, jakie obecnie zajmują Europę, jest może w tej chwili pomyślniejszym niż kiedykolwiek, i należy nam życzyć tylko, aby skutki zjazdu w Kissingen i Karlsbadzie odezwały się dzielnie na konferencji londyńskiej. Tam to dopiero się rozstrzygnie, czyli zjazdowi monarchów przypisać należy donośniejsze znaczenie polityczne, czyli go raczej uważać trzeba za akt grzeczności.“

Z Berlina 9. b. m. piszą do *Botschaftera*: „Zastanawiają się tutaj na serjo nad możebnością powtórnego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. W pruskiem ministerstwie marynarki panuje największy ruch, z czego wnioskować można, że postanowiono tutaj po upływie 14dniowego rozejmu, jeżeliby nie osiągnięto podstawy do układów pokojowych, rozpocząć na morzu wojnę zaczepną(!) Toczą się też układy o zakupno kilku statków do tego celu, a jeżeli Dania po zaprowadzeniu blokady znowu naruszać będzie stypulacje traktatu paryzkiego (co do okrętów kupieckich podczas wojny), to rząd pruski zamierza odpowiedzieć wydaniem patentów korsarskich (upoważniających osoby prywatne do uzbrajania swoich statków i zabierania nieprzyjacielskich handlowych.)

W Kopenhadze objawia się niechęć przeciw glücksburgskiej dynastji i organizuje się partja, wroga królowi. Na czele tej organizacji stoi *Dagbladet*, który pisze:

„Regulacja dziedzictwa tronu z roku 1852 zasadza się tylko na całości duńskiej monarchii a król Chrystjan IX. dla tego jedynie uznanym został za następcę, że stosunki jego wydawały się najpomyślniejszemi do zrealizowania tej idei.“

„Nie utrzymano na to monarchii duńskiej, aby ówczesnego księcia Chrystjana Glücksburgskiego wznieść na tron, lecz przeciwnie książę ten został królem, aby zachował całość i nienaruszalność monarchii.

„Obecny król oświadczył formalnie, że uważa duńską monarchię za niepodzielne, niepodległe i jednolite państwo i że monarchię tę utrzyma pod utratą wszelkiego prawa do panowania w Danii i do posiadania majątku duńskiej korony, lub duńskich królów. Naród duński ma tedy prawo, ustalić samodzielnie swój los i obrać innego władzcę w razie, gdyby miał być annulowanym a monarchii groziło rozkawałkowanie.“

W Paryżu obiegała pogłoska, że sprawa tunetańska blizka jest załatwienia. Francuski konzul jeneralny, pan Beauval, miał być upoważnionym od beja do parlamentowania i układów z powstańcami. Ci ostatni mieli w tym celu wysłać do Tunetu deputację, której zastrzeżono bezpieczeństwo. Tymczasem nadchodzą wieści, że powstańcy nie myślą o żadnych układach, ale owszem starają się o bezpośrednie zniesienie się z Wysoką Portą.

Wiadomości o zdrowiu papieża są znowu niepomyślne, mimo przeciwnych zapewnień *Monitora*. Dnia 2. bm. chciał papież wyjechać do letniego pomieszkania w Castel-Gandolfo. Dniem przed odjazdem wpadł wszakże papież w tak zatrważający stan omdlenia, że w otoczeniu jego spodziewano się najsmutniejszej katastrofy. Na drugi dzień jednak uczuł papież tyle siły, że mógł przejeżdżać się w powozie. Wyjazd do Castel-Gandolfo został wszakże odroczonym.

Do półurzędowego *Botschaftera* piszą z Bukaresztu: „Listy, nadeszłe z Konstantynopola, nie mogą się dość naopowiadać o świetnem przyjmowaniu ks. Kuzy przez rząd turecki. Przyjęciu temu, które miało być bardzo serdeczne i najzupełniej przeciwne jest spodziewanemu po zamachu, przypisują tutaj tem większe znaczenie, ile że wiadomo powszechnie iż W. Porta idzie za radą Francji. W Konstantynopolu widzą teraz zamach stanu podobno w wcale innem świetle, niż dotychczas słychać było, i jeśli go nie można wprost pochwalić, to rząd turecki zadowoli się usprawiedliwieniem księcia.“

Warszawski ober-policmajster pułkownik Frederiks, rozkazem, d. 10. b. m. do całego składu policji wydanym, zarządził przegląd wszystkich szyldów, w Warszawie, z poleceniem objawienia kupcom fabrykantom, rzemieślnikom i wszelkiego rodzaju przemysłowcom, aby szyldy swe najpóźniej do dnia 27. lipca r. b. pod rygorem zamknięcia zakładu w ten sposób przerobili, iżby obok napisów polskich były napisy i w moskiewskim języku; aby litery moskiewskie, na szyldach umieszczone, nie były mniejsze od polskich, aby na szyldach szynków, kawiarń, bilardów, bawaryj i rzemieślników, do zgromadzeń cechowych nie należących, u spodu znaku był wypisany numer i data otrzymanego od magistratu konsensu, z tym atoli dodatkiem, że obok napisu w języku moskiewskim, nie są wzbronione napisy i w innych językach.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.